

ANTENA RADIOWA



- Spotkania i newsy
- Jubileusze oraz inspiracje
- Odkrycie na Kulparkowie
- Odsłona codzienności lwowskiej

**POLSKIE TOWARZYSTWO RADIOWE
REDAKCJA „POLSKIE RADIO LWÓW”**

NR 1 (XIII) 2025

SPIS TREŚCI

3

Kochani Czytelnicy!

NEWS na miarę błyskawicy

4

5-8

Jan Nepomucen Kamiński - twórca teatru polskiego
we Lwowie

Spotkanie opłatkowe Towarzystwa „ZABYTEK”

9-10

11-15

Jubileusz 80-lecia liceum nr 24 we Lwowie

28 lutego 1944 r. przestała istnieć polska wieś
Huta Pieniacka

16-17

18-19

Jedyna ocalała płyta z cmentarza na Kulparkowie

Herbata bez cukru i kawa bez kofeiny?
O co tak naprawdę chodzi?

20

21-26

Mroczna przyszłość czy nowa technokracja?

Dla chcącego nic trudnego

27-28

29-30

Odszedł ... Stanisław Maldziński

Zmarł Jan Tysson - inżynier, aktor i kronikarz Polskiego
Teatru Ludowego we Lwowie

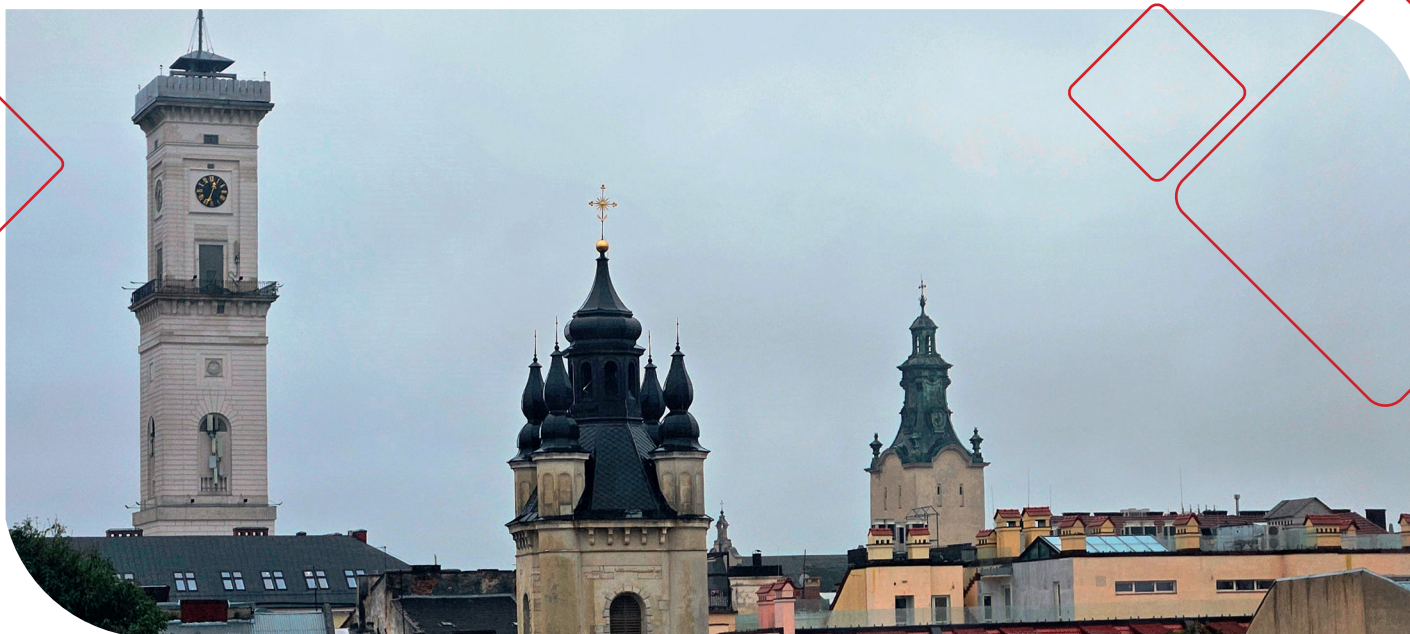
31-32

33

Jak przeżyć na emeryturze?

„Stoimy u progu kryzysu komunikacyjnego”

34



Kochani Czytelnicy!

Prostokątne, okrągłe, kwadratowe... Niby zwyczajne, ale widać przez nie kawałek ukochanego nieba. Lwowskiego nieba. Bogatego w opady, kobaltowe chmury i grafitowo-moderne odcienie. Oprócz tego ulubione podwórka, dachy, parki i ulice.

Okna we Lwowie mają moc. Szczególnie te na piętrach, chociaż te na parterze mają szczególną siłę. Przez nie można ujrzeć przechodniów, którzy biegną we własnych sprawach, spieszą się do pracy czy wracają z zakupami do domu. Można obserwować twarze mieszkańców miasta. Z kolei z tych wyższych - strzeliste wieże, dachy, kopuły, wieńczące kościoły i dawne budynki.

Jeszcze, są ramy, zwykłe drewniane okiennice, w które uwielbiam się wpatrywać. Gdyby umiały mówić, opowiedziałyby niejedną historię, związaną z ludźmi. Z tymi, którzy tu mieszkali i teraz mieszkają. Te historie są dotychczas niezbadane, a przecież za każdą z nich kryje się miłość, czasem rozczarowanie, zwykły dobry codzienny uśmiech, gorszy lub lepszy dzień i nie mniej ważne - historie rodzinne. Wszystkie. Te dawne i współczesne, które stanowią byt Lwowa i jego codzienność, bo cóż jest miasto warte bez ludzi? To właśnie ludzie są najważniejszym elementem, wyjątkową częścią Lwowa.

Społeczeństwo, mieszkające tu obecnie, tworzy urok miasta. Codziennie piecze chleb, podaje kawę w restauracji i ciasta w kawiarni, maluje

graffiti na przystankach i organizuje wystawy w galeriach, szkołach i bibliotekach. Także codziennie zmiata lwowski bruk, wydaje przesyłki na pocztę i uprzejmie mówi „dzień dobry” w sklepach i na targach.

To ludzie tworzą nasz bezpieczny kąt. To dzięki nim możemy załatwić wszystkie codzienne sprawy, po czym spokojnie parzyć w domu herbatę i usiąść w swoim ulubionym miejscu w domu. We Lwowie.

To dzięki ludziom mamy świeże produkty, gdy siadamy, aby zjeść posiłek wspólnie z rodziną. To dzięki ludziom możemy wziąć do rąk świeżą codzienną prasę lub słuchać aktualnych wiadomości w radiu. To dzięki ludziom możemy odebrać tak długo oczekiwany list. Takie przeciętne, standardowe i prozaiczne czynności wykonują ludzie. Każdy swoje, zależy, których dusza bardziej pragnie.

Ludzie miasta świadczą o jego wartości. Ludzie miasta wykonują codzienne czynności. Ludzie miasta zabiegają o jego dobrobyt i rozwój.

Kochajmy ludzi, cieszymy się, że są wokół nas, bo cóż jest warte nasze bezpieczne miejsce bez ludzi?



Maria Pyż
Red. Naczelną Polskiego Radia Lwów

NEWS NA MIARĘ BŁYSKAWICY



W I kwartale br. prezydent Lwowa powiedział o możliwości otwarcia lotnisk i oczywiście, o otwarciu lotniska we Lwowie. Ponoć na lotnisko zwołano wszystkich pracowników, którzy powinni zabezpieczać jego pracę w „normalnym” trybie. Lotnisko we Lwowie nie jest duże. Nowy terminal, z którego korzystali pasażerowie, został wybudowany przed mistrzostwami Euro 2012.

Ale! Otwarcie lotnisk na terenie kraju, gdzie toczy się regularna wojna, gdzie są alarmy, m.in. we Lwowie też, jest potencjalnym zagrożeniem i ogromnym niebezpieczeństwem, a sumy dot. ubezpieczenia takich lotów byłyby niewyobrażalne.

Łagodnie mówiąc, to jest karkołomne zadanie. Od wielu miesięcy trwają dyskusje w przestrzeni informacyjnej na temat otwarcia lotnisk na Ukrainie, tam, gdzie do tych ataków powietrznych Federacji Rosyjskiej dochodzi najradykalniej. Oczywiście, Lwów jest bardzo często wymieniany jako łączący hub lotniczy, łączący Ukrainę z resztą świata. Często padają analogie do Izraela, że przecież dosyć często jest atakowany m.in. czy przez Hamas, czy przez Hezbollah, czy też przez inne organizacje terrorystyczne. Z tym, że ja widzę drobną różnicę, że pomimo tego, te ataki na Izrael też są atakami bezwzględными i brutalnymi, niemniej jednak, tutaj bym nie porównywał z Federacją Rosyjską, która co by kto nie mówił, używa dosyć współczesnych środków rażenia powietrznego, ostrzeliwując Ukrainę. Więc nie wiem, czy akurat ten pomysł jest możliwy do realizacji. Oczywiście dla miasta to by był niesamowity plus. Tylko, no właśnie... ile by kosztowało ubezpieczenie dla linii lotniczych, które odważyłyby się zorganizować rejsy do Lwowa?

Na 100% jest pewne, że możemy zapomnieć o tanich lotach ze Lwowa, gdzie np. do Warszawy czy Wrocławia, czy nawet Krakowa można było

dolecieć za 100 PLN przed Covidem.

Covid zmienił ceny w liniach lotniczych, także w low costach. Mało prawdopodobne, żeby jednak jakiegokolwiek linie lotnicze w takiej sytuacji, w której znajduje się Ukraina w czasie pełnoskalowej inwazji Rosji, zgodziła się na latanie do Lwowa czy jakiegokolwiek innego miasta Ukrainy.

„Przy całym moim szacunku dla mera Lwowa Sadowego - mówi Kostiantyn Krywołap ekspert w dziedzinie awiacji - powiem, że nie ma to nic wspólnego z normami z organizacji międzynarodowego lotnictwa cywilnego, z tymi nudnymi, pedantycznymi prawniczo-skrupulatnymi facetami, którzy zajmują się tym w ICAO, a ono faktycznie całe jest poświęcone bezpieczeństwu i służy zapewnianiu bezpieczeństwa. Nie można z nimi się dogadać, ponieważ tam korupcja jest niemożliwa, ponieważ tam są procedury i one są absolutnie precyzyjnie opisane. Można je zweryfikować i każdy może je sprawdzić. Jeżeli tam podejmuje się jakieś decyzje, potem dalej działają już standardy. To międzynarodowa organizacja, która zajmuje się przewozami pasażerskimi. Następnie działają firmy ubezpieczeniowe, które określają wysokości wypłat ubezpieczeniowych i kiedy mówią o decyzji politycznej, to decyzji politycznej w kwestiach bezpieczeństwa nie może być. Polityk nie może powiedzieć, że to będzie bezpieczne. Przepraszam, ale to kompletna bzdura. A po drugie, czy mer Lwowa może zapewnić bezpieczeństwo pasażerów, bezpieczeństwo samolotów, bezpieczeństwo personelu lotnisk, jak tego wymagają normy ICAO? Jakie jest prawdopodobieństwo trafienia? I nie mówię tu o dronach, nie mówię o rakietach manewrujących, a mówię po prostu o pociskach balistycznych. Jak on może zapewnić bezpieczeństwo, nie mając systemu Patriot? Nasi partnerzy decyzje polityczne już dawno podjęli, ale my do tej pory nie mamy dodatkowych systemów”.



Maria Pyż i Artur Żak

JAN NEPOMUCEN KAMIŃSKI - TWÓRCA TEATRU POLSKIEGO WE LWOWIE



Portret Jana Nepomucena Kamińskiego, dyrektora Teatru Lwowskiego. Artysta Alojzy Rejchan

*„Nie przestańcie wy uczeni
Siać ziarna mądrości,
Choć się teraz nie rozpleni,
Wезде w potomności”.*

Taki napis jego autorstwa widnieje na nagrobku Kamińskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. 170 lat temu, 5 stycznia 1855 roku zmarł we Lwowie Jan Nepomucen Kamiński, polski reżyser, aktor, dramatopisarz, wieloletni dyrektor teatru polskiego we Lwowie, nazywany ojcem galicyj-

skiej sceny polskiej. Urodził się w 1777 roku w Kutkorzu nad Pełtwią, koło Buska, pow. Żłoczów. Pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej herbu Topór. W 1796 ukończył we Lwowie gimnazjum, a następnie studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego.

Kamiński był człowiekiem, który pomimo niezwykłych trudności, związanych z polityką germanizacyjną władz austriackich we Lwowie, doprowadził do stworzenia w tym mieście polskiej sceny narodowej. Zasłynął jako nieustraszony obrońca polskości. Urodził się 27 października 1777 r. w Kutkorzu. Od dziecka był niezwykle pasjonatem teatru. Już jako dziesięcioletni chłopiec usłyszał o widowiskach scenicznych Bogusławskiego. Trzy lata później bawił się z kolegami, grając własną tragedię.

Czasy, w których Jan Nepomucen pracował na rzecz ustanowienia we Lwowie sceny polskiej, były niezwykle trudne. Rząd i przedsiębiorca teatru niemieckiego nie dopuszczali do tego, by we Lwowie swobodnie mogły odbywać się widowiska polskie. Władze austriackie propagowały teatr niemiecki, który stanowił narzędzie służące do zniemczania mieszkańców Galicji. Teatr polski tolerowany był jedynie jako ten, który miał dofinansowywać scenę niemiecką. Z tego też względu bilety na przedstawienia polskie były trzykrotnie droższe. Kamiński głośno protestował przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Uważał, że Naród Polski zasłużył sobie na własną scenę narodową, na której aktorzy grać będą polski repertuar. W utworze zatytułowanym „Polak nie sługa”, który był pieśnią Powstania Listopadowego, pisze:

*Polak nie sługa, nie zna, co to pany,
nie da się okuć przemocą w kajdany.
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
bez niej jak kwiatek bez wody usycha.*

Po wyjeździe Bogusławskiego utworzył we Lwowie zespół amatorski i w pałacu Wronowskich organizował przedstawienia, w których sam także brał udział (działalność przerwał z nakazu władz). W 1803 wyjechał do Kamieńca Podolskiego, gdzie utworzył własny zespół i prowadził do 1805 teatr zawodowy. Przełożył i wystawił tu m.in. Hamleta, Makbeta, Medeę. Ze swym zespołem występował m.in. w Dubnie, Kijowie i Mińsku Litewskim.

W roku 1804 Kamiński wyjechał do Kamieńca Podolskiego, gdzie przez rok grywał z amatorami. Stamtąd, wezwany przez księcia Lubomirskiego, wyjechał na kontrakty do Dubna. W 1805 r. został z kolei poproszony przez księcia Richelieu do Odessy, gdzie grywał do 1809 r. na koszt rządowy. „Tam byłem pierwszy raz w życiu szczęśliwy, bo znalazłem pracę swoich uznanie” - pisze Kamiński w jednym z listów. W Odessie doszły go wieści o wojnie Francji z Austrią. W maju 1809 r. nie było już wojsk cesarskich we Lwowie. Wrócił więc do rodzinnego miasta, mając wielkie nadzieje na wystawienie w nim szeregu przedstawień. Od 1809 do 1842 r. był już nie tylko aktorem, reżyserem i dramaturgiem, ale przede wszystkim przedsiębiorcą teatralnym. Do Lwowa szybko jednak powrócili Austriacy. Kamiński otrzymał wówczas nakaz natychmiastowego opuszczenia kraju. W liście do hrabiego Adama Zamoyskiego pisze: „Gdziem się tylko w tym względzie pod protekcję chciał schronić, wszędzie jak od zapowietrzonego uciekano ode mnie. Ani chciano słyszeć o scenie polskiej”. Sztuki, które wystawiał, były przez rząd austriacki cenzurowane. Pomimo jednak tego teatr lwowski spełniał swoje zadanie w utrzymaniu świadomości narodowej; jego oddziaływanie było powszechne i przyczyniało się do wzrostu kultury mieszkańców.

Polski teatr niemal od początku musiał-paradoksalnie - szukać dla siebie miejsca w polskim mieście. Obowiązujący do 1842 roku przywilej teatralny obejmował tylko teatr niemiecki. Kamiński temu szlachetnemu celowi poświęcił całe swoje życie. On to stworzył scenę polską i wywalczył dla niej egzystencję prawną, wykształcił całe pokolenie artystów, złożył repertuar na owe czasy wyborowy, wszystkiego dokonał sam o własnych siłach, bez niczyjej pomocy. Kamiński miał dobry kontakt z dyrektorem niemieckiego teatru - będącym równocześnie nadzorcą nad teatrem polskim - Czechem Franciszkiem Hen-

rykiem Bullą, który wspierał jego poczynania w Wiedniu. Cesarz Franciszek własnoręcznie napisał Kamińskiemu: „Nie mam zamiaru wyrugować z Galicji polskiego języka i teatru”. Nie przerwało to jednak pasma nieszczęść, które spadały na teatr we Lwowie. Po jakimś czasie Bulli kazano wyjechać z Wiednia, a Kamiński otrzymał nowy rozkaz wyjechania z kraju.

Jego „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale” z muzyką Karola Kurpińskiego od czasu premiery w 1816 roku nie schodził z afisza teatru lwowskiego, a w 1892 roku przez lwowskich artystów pod batutą Henryka Jareckiego pokazany był w Wiedniu.

W lipcu 1817 r. przyjechał do Lwowa cesarz Franciszek. Kamiński wiedział, że od tego, jak przyjmie w teatrze monarchę, zależy przyszłość sceny polskiej. Zaprosił więc parę cesarską na przedstawienie „Krakowiaków” i świetnością przyjęcia starał się wszelkimi siłami przychylnie usposobić cesarza dla teatru polskiego. „Wysilona, świetna okazałość, z jaką monarchę przyjąłem, sprawiła, że tym sposobem ustaliłem scenę polską we Lwowie, która narodu ani grosza nie kosztowała” - wspomina. Do teatru Kamińskiego garnęli się znani i cenieni aktorzy, tu bowiem wystawiany był repertuar narodowy. W tym czasie obok Kamińskiego dla teatru lwowskiego pisali



Płaskorzeźba Jana Nepomucena Kamińskiego



Teatr Skarbka

m.in. Aleksander hr. Fredro i Józef Korzeniowski. Wciąż jednak dyrektorowi nie było łatwo utrzymać finansowo teatr. Trzeba jednak podkreślić, że Kamiński przez cały czas swej pracy w teatrze z wielkim poświęceniem bronił sceny polskiej przed polityką germanizacyjną władz austriackich. W ciągu ponad trzydziestu lat swojej działalności Jan Nepomucen Kamiński wystawił 750 tytułów. Jego dzieło nie ma sobie równego w historii teatru na świecie.

W 1822 ubiegał się o katedrę języka polskiego na UJK, ale nie otrzymał jej, ponieważ nie chciał zrezygnować z prowadzenia teatru. W 1848 brał udział w pracach Rady Narodowej i wyjeżdżał z delegacją do Wiednia.

Dla poratowania finansów organizował występy w innych miastach, szczególnie w Krakowie, gdzie cieszyły się one dużym powodzeniem. Zespół Lwów występował gościnnie: w Tarnowie, Stanisławowie, Tarnopolu. Zgromadził i wyszkolił zgrany zespół dobrych aktorów. Stworzył stały i różnorodny repertuar, reprezentujący wiele kierunków i stylów od oświecenia do romanty-

zmu. Wprowadził do repertuaru Barbarę Radziwiłłównę A. Felińskiego, Powrót posła, Spazmy modne, Zemstę, Karpackich górali. Był pierwszym w Polsce tłumaczem F. Schillera. Tłumaczył Szekspira i Calderona. Ponadto przerabiał prawie cały repertuar z Wiednia i Paryża.

Kamiński był także autorem kilkudziesięciu adaptacji teatralnych dzieł niesceniczych lub przeznaczonych dla teatrów niedramatycznych jak choćby „Twardowski na Krzemionkach”. W latach 1835-1848 był również redaktorem „Gazety Lwowskiej” i „Rozmaitości”.

Sztuki Kamińskiego zyskały sobie znaczną popularność na wszystkich scenach polskich, a przede wszystkim trwały sukces odniósł Zabobon. Cieszyły się też dużym powodzeniem: Helena, czyli Hajdamacy na Ukrainie, Twardowski na Krzemionkach, Szlachta czynszowa, Skalmierzanki, Dziwak z uprzedzenia, czyli Staroświecczyzna i postęp czasu. Do zasług Kamińskiego należało również udostępnienie teatru A. Fredrze (szesnaście premier), a także J. Korzeniowskiemu.

Tymczasem w 1841 r. swój teatr we Lwowie zbudował Stanisław Skarbek. Przeszli do niego aktorzy, występujący wcześniej u Kamińskiego. „A Kamiński po 35 latach ciągłej pracy około utrwalenia polskiej sceny narodowej, pozostał na łasce nowego entrepreneur, co gorsza z niespłaconym długiem; postradał swoją bibliotekę, garderobę i sprzęty sceniczne, które sprzedano Skarbkowi, nie pytając go o pozwolenie i nic mu z tego nie dawszy. Takie były koleje losu najzasłużeńszego dyrektora sceny lwowskiej. Utrzymał się on wprawdzie przy niej i za czasów Skarbka, lecz tylko jako reżyser” - czytamy w „Tygodniku”. Mimo oficjalnego przejścia na emeryturę, zajmował w teatrze lwowskim stanowisko dramaturga (zobowiązany był do tłumaczenia sześciu sztuk rocznie). W 1819–24, po śmierci F.H. Bulli, prowadził także teatr nie-

miecki we Lwowie. Jan Nepomucen Kamiński zmarł we Lwowie 5 stycznia 1855 r. i pochowany został na cmentarzu Łyczakowskim.

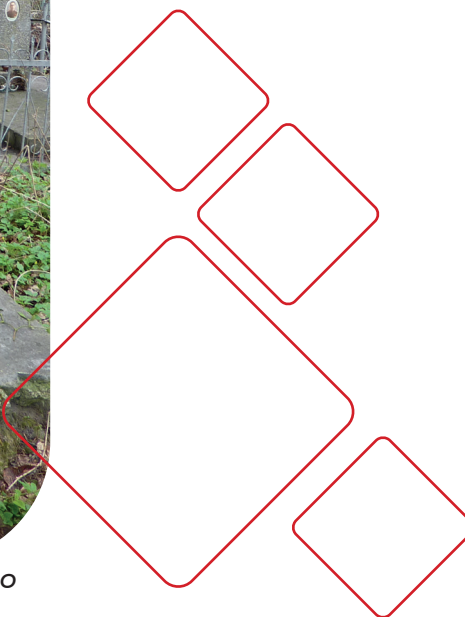
„Pogrzeb miał wspaniały, jak zwykle ludzie, którym brakło za życia chleba, za co po śmierci nie szczędzą im wawrzynów... Tłumy publiczności zalegały ulicę Krakowską i rynek. Gdy trumnę wynoszono z mieszkania, chór opery niemieckiej odśpiewał żałobną kantatę kompozycji Jelenia. Młodzież akademicka dobijała się o zaszczyt niesienia zwłok jego: Kondukt pogrzebowy był olbrzymi; gdy czoło konduktu stanęło już u bram cmentarza, karawan wyjeżdżał zaledwie ze środka ulicy Piekarskiej. Nad grobem chór amatorów pożegnał zwłoki ojca sceny polskiej we Lwowie kantatą w języku polskim”.



Nagrobek Jana Nepomucena Kamińskiego
na cmentarzu Łyczakowskim



Teresa Pakosz
Prezes Zarządu Polskiego
Towarzystwa Radiowego



SPOTKANIE OPŁATKOWE TOWARZYSTWA „ZABYTEK”.



Uczestnicy spotkania opłatkowego, 12 stycznia 2025 r.



Przemawia Prezes Leon Tychowski.

18 stycznia b.r. zorganizowaliśmy kolejne spotkanie opłatkowe, które było połączone z krótką informacją o pobycie Tadeusza Kościuszki we Lwowie. Temat spotkania był ustalony z głównym sponsorem tego spotkania, a mianowicie z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Do sfinansowania spotkania dołożyły się dwa Oddziały TMLiKPW, jeden z Gliwic, a drugi z Bytomia. Dzięki temu sponsoringowi udało się nam już piąty raz z rzędu zorganizować spotkanie opłatkowe.

Jest to spotkanie nietypowe dla organizowanych opłatków. Po pierwsze, na to spotkanie zapraszamy ludzi nie tylko z naszego Towarzystwa, ale którzy są zaangażowani w prace prowadzone na cmentarzach miasta Lwowa. Zapraszamy aktywnych członków naszego Towarzystwa, jest zawsze kilka najbardziej aktywnych osób z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi (PTOnGW), którzy dbają o Cmentarz Obrońców Lwowa na Cmentarzu Łyczakowskim i na Cmentarzu Janowskim oraz



Ojciec Sławomir Bystry poświęca opłatki

o inne pochówki wojskowe w terenie. Na spotkaniu są ci, co biorą udział w różnych Akcjach organizowanych przez nasze Towarzystwo na cmentarzach miasta, a nasza organizacja obejmuje swoją opieką nie tylko Cmentarz Janowski, ale i inne cmentarze: na Zniesieniu, Zamarstynowie, Hołosku Małym i Lewandówce. Zapraszamy również członków innych organizacji, którzy dołączają się do naszych akcji, a mianowicie Ruchu Apostolskiego Rodzina Rodzin i Polskiego Radia Lwów oraz dyrekcję i nauczycieli polskiej szkoły nr 10, uczniowie, której również biorą udział w Akcjach. Oczywiście nie wszyscy mogli przyjść, a gdyby przyszli to by się na pewno nie zmieścili w niedużym pomieszczeniu, które wynajmujemy na ten cel. W tym roku w spotkaniu uczestniczyło około 50 osób.

Podczas spotkania są krótkie sprawozdania Prezesów Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK' oraz PTOnGW Panów Leona Tychowskiego i Janusza Balickiego informujące nas obecnych o głównych dokonaniach w ubiegłym roku. Kilka ciekawych informacji dowiedzieliśmy się od przedstawicieli innych organizacji. W tym roku był krótki referat o pobycie Tadeusza Kościuszki we Lwowie w 1792 r. Dowiedzieliśmy się: czym ten pobyt był wywołany, kto go zorganizował, z kim spotykał się generał – lejtnant i co omawiano we Lwowie.

Jak zawsze, miał miejsce konkurs składający się z sześciu pytań, dotyczących działalności polskich organizacji miasta. W tym roku pomiędzy uczestnikami konkursu zostały rozegrane trochę nietypowe nagrody: czajniczek do zaparzania herbaty, pomarańcze, granaty, figi, grejpfruty oraz pęto kiełbasy krakowskiej, kupiona na targu lwowskim, czyli to, co nadaje się do spożycia. Pamiętam, że kiełbasę wygrał Janusz Balicki. A za arbitra był ojciec Sławomir Bystry z kościoła św. Antoniego na Łyczakowie, który już nie pierwszy raz jest u nas z kołędą.

Podczas spotkania miała miejsce krótka prezentacja nowo wydanej książki „Radio Lwów nadaje znów”. Autorka Teresa Pakosz w skrócie opowiedziała o tematyce wydanej książki, o tym, że książka zawiera bardzo dużo zdjęć z okresu ostatnich 30 lat, na których obecni czasami mogą odnaleźć siebie lub swoich znajomych. Każdy mógł otrzymać książkę z podpisem autora.

Dopiero po godzinie do akcji wkroczył ojciec Sławomir Bystry, który po krótkim kołędowaniu i poświęceniu opłatków rozdał je uczestnikom spotkania. Wówczas nastąpił moment, na który tyle czekaliśmy, dzielenia się opłatkiem i składania wzajemnych życzeń, a na koniec skromny poczęstunek oraz rozmowy o naszych wspólnych polskich sprawach.



Uczestnicy spotkania opłatkowego wraz z Konsulem Mikołajem Jankowskim



Zbigniew Pakosz

JUBILEUSZ 80 LECIA SZKOŁY, OBECNIE LICEUM NR 24 IM. MARII KONOPNICKIEJ WE LWOWIE



Uczestnicy konkursu

Oj działo się, działo... Szereg przygotowań jubileuszowych rozpoczął się dawno i była to 30., również jubileuszowa, edycja konkursu Marii Konopnickiej. Gwoli wyjaśnienia trzeba dodać, że szkołę założono w 1944 r., i zgola gdzie indziej się ona znajdowała. Cóż, i rocznica już minęła, ale z powodu szczupłości miejsca na naszej „Antenie Radiowej” dopiero teraz się mogę rozpisać na ten temat. Z roku na rok zainteresowanie konkursem utrzymuje się zarówno wśród mieszkańców Lwowa jak i okolic Drohobycza, Żółkwi czy Mościsk. Generalnie dzieci młodsze wybierały wierszyki krótkie, które nie wymagają dłuższego wysiłku pamięciowego, ale porażający dla wszystkich był wybór „Roty” przez wielu uczestników. Jest to przecież hymn szkoły i każdy powinien go znać jak Ojciec nasz. Wśród wybitnie utalentowanych dzieci odznaczyły się Anastazja Kuczerenko (śpiew) i Zofia Wajda (recytacja). Dobrze przygotowane były dzieciaki z Żółkwi i Drohobycza. Uczestnicy konkursu byli odznaczeni na gali jubileuszowej dyplomami, a zwycięzcy - nagrodami rzeczowymi.

Gala jubileuszowa miała miejsce 13 października w pałacu przy pl. Petruszewycza, jest tam odpowiednia sala na 600 osób. I jak zwykle bywa,

była podobna ilość uczestników (grono pedagogiczne, uczniowie rodzice) i gości (absolwenci, prezesi, goście z kuratorium, goście z Polski, w tym darczyńcy z Krakowa). Wiele wzruszeń wzbudziła wypowiedź dyrektora Polskiego Teatru we Lwowie Zbigniewa Chrzanowskiego o jego latach szkolnych.

„Trochę wstyd mi się przyznać, ale ja jestem absolwentem tej szkoły w 1952 roku. Ja nie wiem, czy na sali jest ktoś z moich kolegów z mojej klasy. Niektórych czasami jeszcze spotykałem podczas liturgii w katedrze. Zawsze się cieszyłem, kiedy Jurek Maciejowski, mój kolega, witał się ze mną, wtedy czułem się młodszy i ciągle wiedziałem, że to jeszcze jest ta szkoła. Oczywiście szkoła, której budynek tutaj jest na tym zdjęciu, to nie jest mój budynek, on znajdował się w innym miejscu na ul. Kochanowskiego, obecnie ul. Lewickiego. To był ten budynek, który zapamiętałem, z którego wyfrunąłem w świat, który dał mi oświatę, który dał mi wspomnienia, które w pełni istnieją do dziś. Ale cieszę się bardzo, że przemieszczenie się i kolektyw nauczycielskiego i uczniów do

tej szkoły, do budynku, który obecnie zajmuje, odbyło się jakby bezboleśnie, dlatego że dzięki nauczycielom, dzięki gronu pedagogicznemu oni jakby potrafili zachować cały klimat tej szkoły, która obchodzi dzisiaj ten sławny 80-letni jubileusz. I wśród tych nauczycieli oczywiście byli moi bardzo sympatyczni znajomi. Ja ich wszystkich pamiętam, pamiętam moich nauczycieli z nazwiska, nie będę ich wymieniać, bo dla was to już zupełnie odległa historia. Ale ci nauczyciele, którzy zmieścili się w tym nowym budynku, kontynuowali bardzo pięknie tradycje tej szkoły, która w powojennym Lwowie chciała utrzymać i potrafiła to zrobić tradycje, powiedziałbym, kultury polskiej, to było bardzo ważne, ale równocześnie potrafiła być obok kultury ukraińskiej i współpracować z nią. To też bardzo ważne. I nie musimy mówić o przyjaźni - to jest współpraca, to jest współistnienie, to jest wspólne życie. I bardzo się cieszę na przykład, że jak zobaczyłem na zdjęciu, które tutaj było wyświetlane, twarz mojego kolegi, uniwersyteckiego kolegi, z którym razem ukończyłem polonistykę na uniwersytecie lwowskim, Władysława Łokietki, który był wspaniałym inicjatorem tego konkursu, którego jubileusz Państwo obchodzicie w tym roku - i 30 lecie konkursu im. Marii Konopnickiej to jego inicjatywa, to jego zasługa. I dzięki temu, że Władek Łokietko po studiach polonistycznych kontynuował te swoje, powiedziałbym, literackie fascynacje i teatralne również, bo przecież wprowadził teatr Amator Sceny, nazywał się AS w skrócie, i z tego teatru asowego wielu aktorów wystartowało później i do dziś dnia mogę się cieszyć ich obecnością w zespole Polskiego Teatru, który działa we Lwowie od 65 lat. Droga Pani Dyrektor, Drodzy Przyjaciele, przepraszam, bez kwiatów, bez listów gratulacyjnych, ale zupełnie nieoczekiwanie myślałem, że ja jednak w ciszy i w skromności obok Pani Konsul sobie po prostu będę wspominał te dawne lata i wracał do bardzo dawnej i pięknej młodości jurnej i chmurnej, no ale wyciągnęliście mnie na scenę, więc musieliście wysłuchiwać moje wspomnienia. Dziękuję bardzo, nie zasługuję na tyle oklasków, zasługują ci, którzy utrzymują tę szkołę, którzy ją kochają, którzy o nią dbają. Wam życzę dużego powodzenia, jeste-

śmy w bardzo trudnych czasach, ale daj Boże, ażebyśmy przetrwali te najtrudniejsze i cieszyli się spokojem, pokojem, radością, a wam życzę dobrej oświaty i dobrej przyszłości, i dobrych kroków w przyszłe życie, to uczniom życzę”.

Później było spotkanie w szkole z przepięknym tortem z wizerunkiem naszej patronki, a to już zasługa rodziców i techniki 3D. Były złociste balony, wiwaty i mnóstwo dostojnych gości, wspomnień, spotkania z nauczycielami i absolwentami.



Tort z portretem patronki szkoły



Tort z wizerunkiem liceum Nr 24

Wraz z absolwentami swojej klasy wspominaliśmy swoje lata chmurne i durne, naszych nauczycieli, a osobliwie św. pamięci Władysława Łokietkę, naszego nieodżałowanego polonistę, który założył teatr „AS” – Amator



*Polonistka Wioletta Ilczuk i
dyrektor Mariana Pyłtyp*

Sceny. Osobiście byłam na bajce „Świniopas” i prezentacji zakazanych piosenek z okresu niemieckiej okupacji i Powstania Warszawskiego. Usłyszałam je wówczas po raz pierwszy i od razu zapalałam szczerą miłością do tego rodzaju twórczości. Nie dane było naszemu „Łokciowi” urzeczywistnić inscenizacji „Dziadów” A. Mickiewicza – tu zadziałała partia w osobie dyrektora, którą pogardliwie nazywaliśmy Nadźką, zasłużyła bowiem na to przezwisko, czujnie tropiąc przypadki niepoprawności politycznej i pilnie strzegąc interesów upadającego już „Kraju Rad”. Był rok 1975. Jakżeby inaczej, jak można wystawić dzieło autora „Do przyjaciół Moskali”. Chociaż zawsze może być gorzej, ale tego wówczas nie wiedzieliśmy.

Z wielką estymą wspominamy naszą nauczycielkę angielskiego Helenę Hnatyszak, którą niezmiennie lubiliśmy za dowcip i wyrozumiałość, szanowaliśmy za niezależną postawę, to ona wkładała w nas serce i mądrość, ucząc uprzejmego zachowania i British English. Poliglotka, na emeryturę odchodziła jak gwiazda filmowa: wysoka, postawna i niesamowicie elegancka, o nieprzeciętnej urodzie i z klasą, nauczycielka z prawdziwego zdarzenia.

Moje pierwsze zetknięcie się z tą szkołą nastąpiło w pierwszych dniach września, kiedy „dziesiątka” przeszła do „24”. Otóż ze zdumieniem zobaczyłam, jak kolega Adaś jedzie okrakiem na koledze Gienku, który wkracza na czworakach do szkolnej kancelarii, poganiany przez swego kanaka. Zaskoczeniu nie było koń-

ca, gdy spytałam, czy do pokoju nauczycielskiego powinno się wkraczać na czworakach.

Drugim jaskrawym momentem był szereg powiedzonek nauczycieli typu „Dzień długi, noc długa”, „trzeba jakoś tako się nauczyć” – to o chemii. „Jedna dwójka, druga dwójka” – to z polskiego. „Proszę opowiedzieć, jak Pani jeździła na słoniu” – to o geografii. I mieliśmy całą lekcję o Indiach. „Dziewczynki, na skoki!” – to ćwiczenia gimnastyczne, gdzie spadało się do miękkiego piasku, skacząc przez kozła. Kazano też nam robić „brzuszek” w celu zachowania dobrej kondycji. „Połkniesz krokodyla” – mawiała pani od angielskiego, widząc ziewających uczniów. I to jakoś mobilizowało.

Szkołę mieliśmy wspaniałą. Osobno stojący budynek, otoczony kasztanami i pięknym metalowym ogrodzeniem. W środku – boisko, ścieżki, duża przestrzeń, co intensywnie wykorzystywaliśmy na przerwach. Mieliśmy dwie sale – aktorską i sportową. Gabinety, laboratoria, szeroka klatka schodowa. Budynek miał swoją atmosferę, było w nim mnóstwo tajemniczych zakamarków. Gabinety były wyposażone we wspaniałe eksponaty przyrodnicze. Były wypchane okazy zwierząt i ptaków, a nawet prawdziwe dwa szkielety człowieka w gablotach.

Był rok 1975. I kiedy niefortunnym zrządzeniem losu, a dokładnie pazernością władz Lwowa, które biorą wszystko, co źle leży, wrzucano nas na sąsiednią ulicę Konyskiego (dawna ochronka dla dzieci), poculiśmy, że szkolnictwu polskiemu we Lwowie wyrządzono niepowetowaną krzywdę. Poculiśmy się wygnani z raju. Wyrzucono nas do lokalu znacznie mniejszego, bez boiska i praktycznie bez zielonej przestrzeni (jest to wyasfaltowane zdechłe wąskie śródmiejskie podwórko między domami), a tam, na Kochanowskiego, dzisiaj Lewickiego, jest oddział skarbu państwa. Maturę zdawaliśmy już w tej drugiej szkole, znacznie skromniejszej, ale z tym samym zespołem nauczycieli. Byli oni dla nas bardzo przychylni i wyrozumiali, przeważnie dowcipni i władający nienaganną polszczyzną.

Potem posłałam do tej szkoły już swoje dzieci i we wdzięcznej pamięci zachowałam ich wychowawców Jadwigę Migdał, która wspaniale trzymała klasę w ryzach, odgrywając jasełka i elementarz, Jana Trubickiego, który uczył przy-

szywania guzików i dbał o to, żeby co biedniejsi uczniowie mieli nowe tenisówki.

A oto wspomnienia obecnych nauczycieli i jednocześnie absolwentów:

Irena Pamuła

- Jestem nauczycielką początkowych klas.

- **Różnica szkoły kiedyś i dzisiaj?**

- Możliwie trochę mniejszą ilość uczniów mamy, ale to nie tylko w naszej szkole, to również we wszystkich innych szkołach też taka sytuacja. Grono pedagogiczne też trochę się zmieniło. Bo mamy nowych nauczycieli.

- **A takie najprzyjemniejsze wspomnienia z okresu jeszcze pewnie jak byłaś uczennicą?**

- To na pewno nasze grono pedagogiczne, bo mieliśmy nawet najlepszą nauczycielkę, klasowego kierownika Panią Eugenię Kuźmenko, nauczycielkę historii, no i również miłe mam wspomnienia o naszej klasie, o naszym gronie uczniowskim.

- **A czy długo się zastanawiałaś, czy oddać dzieci właśnie do tej szkoły?**

- Pytań po prostu nie było, bo od razu wiedziałam, że moje dzieci będą chodzić do szkoły, którą ukończyłam, do mojej szkoły.



Wywiad z Lucyną Kowską

Lucyna Kowska - Biłokryła

Jeszcze troszeczkę tutaj wykonuję obowiązki nauczyciela, pracuję, a troszeczkę czasu minęło – 50. rok pracy pedagogicznej. Tak myślę, że tę pięćdziesiątkę zakończę i na pewno pomału się będę żegnać. Znalazłam sobie jakieś drugie hobby, które mi zamienia zeszyty. Z początku będzie trudno, na pewno, bo też, koń-

cząc pracę dyrektora, też na początku trudno mi było jakoś sobie to wszystko poukładać, ale czas się zmienia, wszystko się porusza do przodu, myślę, że będę dalej coś robić, ale może nie już w pracy pedagogicznej.

- **A co pani najlepiej wspomina?**

- Najlepiej wspominam uczniów. Najlepiej wspominam i w ogóle najlepiej lubię uczyć. Mam problem z dokumentacją, z papierami, zawsze miałam, papiery mnie zawsze doprowadzały do szału, nienawidzę papierów, do dzisiejszego dnia nienawidzę zapełniania współczesnych katalogów elektronicznych, chociaż lubię sprawdzać zeszyty, ja lubię z dziećmi pracować, z ludźmi pracować, widzieć ich buzie, widzieć ich oczy, ich uśmiechnięte twarze, zadowolone, chociaż matematyka to nie jest przedmiot, który zadowalnia wszystkich, no ale dzieci lubię i lubię pracę z dziećmi. To jest najlepsze w mojej pracy.



Chwila uroczysta w murach szkoły

Dyrektor Mariana Pyłyp

- **Jak możemy podsumować ten jubileusz?**

- ... Wierzyłam mocno od samego początku, że gala i obecność tak zacnych gości na tej gali to jest też takie świadectwo, że pomimo wojny my trwamy, pomimo wojny my uczymy, pomimo wojny Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie zrzesza pewnie najpiękniejszą część lwowian i my się naprawdę mamy czym szczycić z talentów naszych uczniów, z dyspozycyjności rodziców, z wysokiej poprzeczki, którą stawiają nam nauczyciele, żebyśmy sprostali zawsze tym zadaniom. Dzisiaj tylko słowa uznania i podziękowania dla wszystkich, którzy się przyczynili w jakikolwiek sposób do tego, żeby się gala odbyła.

- Gala była takim podsumowaniem jakby całego miesiąca, poświęconego Konopnickiej, właśnie temu jubileuszowi, a poprzeczka faktycznie jest wysoko, dlatego że absolwentami szkoły są dyrektorzy, są biznesmeni, są dyrektorzy teatru, działacze i to naprawdę chyba zobowiązuje.

- Bardzo zobowiązuje i jest to piękny przykład tego, jak po latach to, co nauczyciele uczyli na lekcjach tych codziennych, ciężkich, marudnych czasem, owocuje i sprzyja temu, że o uczniach, absolwentach Liceum nr 24 wiedzą nie tylko we Lwowie, ale i za granicami państwa i w całym świecie, więc szczerzymy się bardzo i dziękujemy właśnie każdemu absolwentowi za to, że jesteście, bo tak naprawdę my jako administracja, jako nauczyciele uczymy i pracujemy dla naszych dzieci, dla naszych uczniów, bo rozumiemy, że właśnie naszym uczniom przybliżyć tę przyszłość będzie jak najszybciej, jak najlepiej i jak najprościej, kiedy to, co możemy im z serca, ze swoich myśli, ze swoich jakichś oczekiwań przekazać, to ja myślę, że później może to wszystko zaowocować tak pięknym przykładem pomocy i wsparcia dla naszego liceum.

- Myślę, że był piękny przykład na gali, dlatego że były dzieci tak z wyglądu małe, pierw-

sza i druga klasa, które biegają i absolwenci z 1952 r. i przyjechali zza granicy tylko po to, żeby wziąć udział w gali, i to właśnie świadczy o poziomie i randze tego budynku nauki, do którego wszyscy uczęszczamy i przychodzimy z taką sympatią, radością.

- Zgadza się. Ja się bardzo cieszę, kiedy nasi byli uczniowie przychodzą, żeby tylko powiedzieć dzień dobry... I to jest bardzo budujące, a faktycznie dzisiaj z wielką dumą odbierałam to, jak na samej gali pięknie występowali nasi najmłodsi, jak piękne były słowa gratulacji, skierowane do wszystkich osób, które tworzą liceum... Jest to dla nas wielki zaszczyt, że mogliśmy takich zacnych gości dzisiaj spotkać.

- A my życzymy wyłącznie rozwoju. I tak jak my przyprowadzamy tutaj nasze dzieci, bo to jest szkoła pokoleń, tak mam nadzieję, że dalej będzie wciąż trwało.

- To jest wielka misja, wielkie zadanie dla nas. Szczęść Boże wszystkim.



Teresa Pakosz
Z nauczycielami
rozmawiała Maria Pyż



Nauczyciele podczas gali jubileuszowej

28 LUTEGO 1944 R. PRZESTAŁA ISTNIEĆ POLSKA WIEŚ HUTA PIENIACKA



*Pod krzyżem upamiętniającym
pomordowanych Polaków (23.02.2025)*

23 lutego b.r. w niedzielę o 8.30 wyruszył nasz autobus spod gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Jechaliśmy poprzez Brody i Podkamień do miejscowości Żarków. Stąd nas dowożono około 4 km przeważnie na saniach lub na wozach, ostatnio busami do tego miejsca, gdzie kiedyś znajdowała się polska wieś Huta Pieniacka. W tym roku drogę poprawiono, dosypano kamienie i żwir, więc autobus dowiózł nas na miejsce.

Wsiadam do autobusu i widzę samych znajomych. Jesteśmy z różnych polskich organizacji miasta Lwowa, znamy się z różnych wspólnych akcji i uroczystości. Zresztą często spotykamy się na corocznych smutnych uroczystościach organizowanych przez Konsulat Generalny pod ogromnym Krzyżem, upamiętniającym dziś nieistniejącą polską wieś. Na tablicach wypisano kilkaset nazwisk zamordowanych. A propos, ten krzyż, jest nowy, bo w 2017 r. poprzedni wysadzono w powietrze, a na krzyżu w pobliskim Podkamieniu zjawily się napisy antypolskie.

W tym roku chętnych na wyjazd było mało, ze Lwowa był tylko jeden autobus. Przedstawiciele

Stowarzyszenia Huta Pieniacka zorganizowali uroczystości w Polsce, a członkowie Rajdu Katyńskiego dotarli tu 28 lutego, w dzień jej zagłady. W intencji zamordowanych o godz.11-ej została odprawiona Msza Święta pod krzyżem ustawionym na terenie zniszczonego kościoła. Krzyż w Hucie Pieniackiej ustawiono jeszcze w 2005 roku, a był sponsorowany przez Rodziny pomordowanych oraz Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Na krzyżu cytat z „Chorału” Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej do Ciebie, Panie, woła ten głos!”. Między innymi, Kornel Ujejski urodził się w Beremianach powiatu czortkowskiego, a pochowany został w Pawłowie obok Radziechowa, natomiast jego pomnik znajdował się od 1901 r. do 1950 r. przy ulicy Akademickiej 13 (dziś prospekt Szewczenki 13) we Lwowie naprzeciw wejście do Kasyna Miejskiego i aż po sześciu latach dotarł do Szczecina, gdzie znajduje się na placu Zwycięstwa pomiędzy Bramą Portową, a ul. Świętego Wojciecha.



*Krzyże, świadczące o tym, że tu leżą szczątki
wciąż czekające na ekshumację*

Zagłada Huty Pieniackiej, to tylko jeden z epizodów szeroko zaplanowanego ludobójstwa na tych terenach przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Wykonawców znamy: 1 i 2 batalion 4 Pułku Policji Ukraińskiej przy 14 Dywizji SS, sotnia UPA oraz oddział OUN. Często łączyły te siły razem dla wyniszczenia polskich miejscowości, gdyż miały one dość mocne oddziały polskiej samoobrony 40 – 60 osób. W końcu



My, Polacy ze Lwowa, składamy pod krzyżem zapalone białe – czerwone znicze

lutego 1944 r. sytuacja w Hucie Pieniackiej liczącej około 1200 osób była napięta, bo już mordowano Polaków w pobliskich miejscowościach. Kilka dni wcześniej dokonano mordu w Hucisku Brodzkim. Z Polakami z innych pobliskich miejscowości rozprawiono się trochę później: Palikrowy, Podkamień, Maleniska, Kotłów, Lutowisko, Hucisko Lutowiskie, Nakwasza, Huta Werchobuska, Majdan Pieniacki ... Między innymi, w dniu zagłady Huty Pieniackiej w pobliskim Hucisku Pieniackim zamordowano 128 osób.

Pytałem swoich znajomych, co czują, będąc tu w tym miejscu, gdzie kiedyś Polacy cieszyli się życiem i co sądzą o tym, że do dziś nie są przeprowadzone ekshumacje w celu godnego pochówku pomordowanych.

Ilona Ołeksiw, prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku:

Uczucia mam mieszane: odczuwam ból, żal, martwię się, zawsze myślę, że nic nie możemy zrobić z tym, co się wydarzyło. A czy mamy pewność, że coś takiego nie wydarzy się w przyszłości? Ciągle myślę o tym, aby do takiego więcej nie doszło, aby takie drastyczne wydarzenia zostały tylko w pamięci i aby przyszłe pokolenia pamiętały o tym. Huta Pieniacka, to przestroga dla przyszłych pokoleń i trzeba, aby więcej młodszych ludzi tu przyjeżdżało i o tym wiedziało. Dobrze, że wspominamy o tym, przyjeżdżając tu i to nam daje wiele do namysłu. Przecież jest zapotrzebowanie ekshumacji i ma prawo być ona zrealizowana. Nic złego w tym nie widzę, to jest potrzebne, aby zaspokoić wszelkie niedomówienia o tym, a szczątki pomordowanych muszą być godnie pochowane. Jestem za ekshumacją.

Piotr Polowy:

Moja żona i jej rodzina pochodzi z Podkamienia. Żony babcie i dziadkowie są pochowani na starym cmentarzu. Jak przyjeżdżałem tu z żoną, to na cmentarzu w kaplicy była odprawiana Msza Św., ksiądz przyjeżdżał z Brodów raz na dwa tygodnie. Polacy, osób 15 – 20, przyjeżdżali na Mszę Św. z pobliskich miejscowości: Palikrowy, Nakwasza, ... Polacy zostali pochowani na starym cmentarzu, kilkaset osób. Zawsze się wzruszam, że co roku przyjeżdżają tu Polacy, kiedyś przyjeżdżali z Polski, zrzeszeni w Towarzystwie Huta Pieniacka.

Teresa Grigorian:

Wynoszę stąd trwożne uczucia, przedstawiam sobie, jak tu musiało być okropnie, jak ludzie cierpieli. Daj Bóg, abyśmy co roku przyjeżdżali tutaj. Dziękuję, że Konsulat pomaga nam, abyśmy tu byli i mogliśmy pomodlić się za tych ludzi. Obowiązkowo powinna być ekshumacja, ażeby udowodnić, że były to działania przeciwko Polakom.

Maria Komarowska:

Jestem tu chyba czwarty raz i jestem do głębi serca wzruszona tym wszystkim. Film Wołyń również wzrusza, daje możliwość uświadomić to, co się działo, o ogromnej krzywdzie. To straszne co przeżyli ci ludzie. Ekshumacja powinna odbyć się i nie tylko tutaj. Ona powinna być przeprowadzona już dawno temu i powinniśmy dowiedzieć się wszystkiego o tych mordach, o tych strasznych rzeczach, które działy się tutaj. Bezwzględnie powinna odbyć się ekshumacja, a czy dojdzie do niej?

Kierownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Pani Konsul Dorota Dmuchowska:

Jesteśmy tu, aby wspomnieć ofiary okrutnej zbrodni, ale jednocześnie, aby pamiętać i wyciągnąć wnioski z tych wydarzeń, aby nigdy do takich momentów dziejowych nie dopuścić. Cieszę się, że możemy razem modlić się za ofiary.



Zbigniew Pakosz

JEDYNA OCALAŁA PŁYTA Z CMENTARZA NA KULPARKOWIE

W zwykły niedzielny poranek dostałam kartkę spędzającą sen z powiek przez kilka dni. Pani Halina, jedna z parafianek kościoła św. Antoniego, przekazała mi przepisana własną ręką inskrypcję z nagrobka dr. Romana Zagórskiego, dyrektora zakładu dla umysłowo chorych na Kulparkowie. Wszystkie źródła informacyjne oraz historyczne wskazywały na to, że żaden nagrobek z tego cmentarza nie istnieje. Nic nie zachowało się, ponieważ cmentarz został zniszczony w latach 70. XX wieku przez władze radzieckie Lwowa i wybudowano tam poliklinikę, budynki mieszkalne oraz zbudowano nową dzielnicę, która obecnie po prostu jest jedną z dzielnic mieszkalnych Lwowa.

Wertując z początku Internet, wg ukraińskich źródeł, nagrobek dyrektora zakładu został przeniesiony na Cmentarz Łyczakowski. Ale tutaj pojawia się pomysł sprawdzenia w książce Stanisława Sławomira Niciei, w nowym, poprawionym i uzupełnionym wydaniu z 2011 roku. Wertuję cały „Ogród snu i pamięci”. Przeglądam każde nazwisko Zagórski i nie znajduję żadnej informacji.

Wzmianka o dawnym pochówku dr. Romana Zagórskiego znajduje się w książce „Cmentarze na przedmieściach Lwowa”, wydanej przez dr. Ryszarda Tomczyka z Uniwersytetu Szczecińskiego. Dokładniej, w tomie drugim - Przedmieścia południowo zachodnie.

Tymczasem udaje się zdobyć nr telefonu do pani Haliny. Znam Ją z dzieciństwa, poznaję z twarzy, ale ani nr telefonu, ani adresu, ba!, nawet imienia wcześniej nie znałam.

Wybrałyśmy się na spacer alejkami Kulparkowa - czynnego dotychczas zakładu dla umysłowo chorych. Upajałyśmy się piękną zielenią, śpiewem ptaków oraz dawną monumentalną architekturą.

„Jest tu po prostu przyjemnie chodzić, bo tu jest park, tu jest porządek. Jedyne, co jest nieprzyjemne, to moment, gdy widzisz chorych ludzi, bo zdajesz sobie sprawę, jak bardzo się męczyli - mówi Pani Halina - Właśnie idąc przez ten park, zauważyłam nagrobek dr. Romana Zagórskiego, który się troszczył o tych ludzi, którym oddał swoje serce, który z pewnością robił to wszystko z miłością. Taki nagrobek otworzył się teraz w tym parku, gdzie jest bardzo miło dla duszy, dla serca,

dlatego, że ktoś chciał pokazać nam, że ktoś tutaj był, ktoś pracował, że tutaj było takie niezwykle miejsce, tacy wielcy ludzie z tak dobrym sercem tutaj pracowali i oddawali cały swój trud chorym. Takie mam myśli, że może to nie tylko jest ten jeden nagrobek, a może my jeszcze się dowiemy, że gdzieś tu był cmentarz, że może ktoś jeszcze jest z doktorów czy z personelu? Jednym słowem, tu jest niezwykle miejsce. I tak to wszystko do tego czasu trzyma się, ktoś tego pilnuje i bardzo jesteśmy wdzięczni, my, którzy tutaj chodzimy, bo naprawdę nieraz człowiekowi jest ciężko, a przyjdiesz tu i przejdiesz się po parku, i zobaczysz tę Matkę Boską na głównym gmachu, na tym pałacyku i od razu robi się lżej, bo myślisz o tym, że komuś tu było kiedyś bardzo ciężko, a ktoś chciał zrobić wszystko jak najlepiej, podchodził do sprawy z wielką miłością, żeby tutejszym pacjentom było lepiej, żeby oni też czuli się ludźmi”.

W wydawnictwie Uniwersytetu Szczecińskiego znajdujemy informację, że na cmentarzu zakładowym został pochowany kolejny dyrektor szpitala psychiatrycznego Roman Zagórski. Został zapamiętany jako elegancki i uprzejmy, bardzo szanowany lekarz z powołania, oddany chorym. Jego pogrzeb odbył się 1 marca 1927 roku, zgodnie z Jego życzeniem z kaplicy szpitala błotnistą drogą, tak jak pisała lwowska prasa, na skromny cmentarz kulparkowski. W jego pogrzebie wzięli udział liczni duchowni, siostry miłosierdzia, przedstawiciele Tymczasowego Wydziału Samorządowego, Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia oraz środowiska medyczne, w tym delegacja z Kobierzyna, gdzie zakładał taki sam szpital.

Nagrobek wykonano z czarnego granitu. Idąc alejkami Kulparkowa, o którym nie ma ani jednej lwowskiej piosenki, który kojarzy nam się wyłącznie ze szpitalem psychiatrycznym, a niegdyś był bardzo bogatą dzielnicą, bo ludzie mieli tu domy, pola i uprawy rolne, naszym oczom ukazuje się płyta, co prawda już nie czarna, ale widać, że wydobyta z ziemi, po prostu nadszczerbiona, widoczne na niej są ślady czasu. Także widać, że w dwóch miejscach została poniszczona, ale inskrypcja zachowała się w całości. Płytę umieszczono w jednym ze skwerów parku na Kulparkowie, w tym samym zakładzie.

„Naprawdę człowiek wyczuwa ból tych ludzi, którzy tu się leczą, zarazem w tym miejscu panuje spokój i cisza. - kontynuuje Pani Halina – Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że naprawdę Bóg się opiekował tym miejscem i jakby tam nie było, przyjemnie jest tu przyjść, i nawet zobaczyć tę płytę, przeczytać to, co na niej jest napisane, bo to trafia prosto do serca”.



Płyta została znaleziona przez jednego z lekarzy szpitala na Kulparkowie, a także ustawiona zarządzeniem kolegium lekarskiego.

„Ta osoba wg obecnie dostępnych informacji, była pochowana na dawnym polskim cmentarzu, który znajdował się na terenie obecnej przychodni przy ulicy Symonenki. Podczas prac budowlanych prowadzonych w tym rejonie, robotnicy po prostu przenieśli nagrobek na teren szpitala na Kulparkowie i tam go porzucili. Przez długi czas pomnik leżał w takim stanie obok jednego z naszych oddziałów. Około 10 lat temu lekarz naszego szpitala Orest Suwałow, który pracował właśnie na tym oddziale, natknął się na ten pomnik. Wydobyliśmy go wtedy i ustawiliśmy w obecnym miejscu. Taka jest historia tego obiektu. Wg informacji, jakie otrzymałem od dyrektora medycznego, prace porządkowe trwają. Trudno powiedzieć, jak bardzo mają one kompleksowy charakter, ale z pewnością doprowadzimy tę sprawę do należytego końca. Należy podkreślić, że teren Kulparkowa znajduje się w strefie ochrony zabytków, a zatem wszystkie obiekty na jego obszarze zostaną uwzględnione na specjalnej liście, oznakowane kodami kreskowymi oraz opatrzone tablicami pamiątkowymi”.

Aleksander Hubar zastępca dyr. medycznego ds. leczenia obwodowego psychiatrycznego szpitala.

Jest to jedyna płyta cmentarna, zachowana z cmentarza na Kularkowie, który jest w świadomości współczesnych mieszkańców miasta kojarzony, jako polski cmentarz. Wszyscy wiedzą, że na cmentarzu zbudowano przychodnię, centralnie postawiono ogromną poliklinikę w brutalistycz-

nym radzieckim stylu A, że płyty cmentarne nie powinny były się zachować, no to tak jak mówi historia i tak jak potwierdzają ją obecni lekarze, a także szefostwo zakładu, po prostu pracownicy przy pracach przeciągnęli płytę na teren zakładu na Kulparkowie. Leżała w krzakach, została odnaleziona obok wydziału nr 5 szpitala psychiatrycznego i wspólnym wysiłkiem ustanowiona w parku, który jest pod ochroną. Tu każde drzewo ma kod kreskowy. Także ten nagrobek będzie go miał. Będzie to znak ku pamięci. Nie wszystkie pamiątki znikają, a to, co dawno uważaliśmy za zaginione, po prostu może stać przed naszymi oczyma.

Mówiąc o dr. Romanie Zagórskim, znajdujemy opisy, że był mężem Aleksandry Zagórskiej, matki Jurka Bitchana i jego ojczymem, ale był przede wszystkim wybitnym lekarzem, który kształcił się w Paryżu i Monachium, a we Lwowie w 1901 roku rozpoczął praktykę doktorską. Dyrektorem Kulparkowa był do śmierci, w 1927 roku zmarł na zapalenie płuc. Postać niezasłużenie zapomniana.

To właśnie do Niego był adresowany ostatni list Jurka Bitchana, który pisał w 1918 r. „Kochany Tatusiu! Idę dzisiaj zameldować się do wojska...” Jurek Bitchan dr. Romana Zagórskiego przyjmował jako ojca, skierował do niego swój ostatni list. I to Roman Zagórski znalazł ciało Jurka pomiędzy grobami na Cmentarzu Łyczakowskim w czasie walk o Lwów. Tym samym pani Halina, która po prostu spacerowała przez Kulparków, dokonała niezwykłego odkrycia.

Jedyna płyta z nagrobka z cmentarza na Kulparkowie istnieje. Znajduje się obecnie na terenie zakładu dla umysłowo chorych, gdzie wystawiono ją na specjalnych podpórkach w jednym ze skwerów ogromnego parku, który mieści się na 16 ha. A płyta niezwykła, dlatego że, po pierwsze, dyrektora zakładu, a po drugie, ojca Obrońcy Lwowa Jurka Bitchana, niezwykłego doktora, który był uprzejmym i bardzo szanowanym lekarzem z powołania, oddany chorym. Tak pisała lwowska prasa, tak głosili kroniki Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego i tak został zapamiętany.

Kochani, szanujmy to, co ukazuje się naszym oczom i to, co przez lata było zapomniane, uważane za nieistniejące, ale jednak jest obecne. Świadczy o naszej obecności w tym mieście i o tym, że pomimo iż pamięć ludzka jest zawodna, to jej ślady nigdzie nie znikają.



Maria Pyż
Zdjęcia Konstanty Pyż

HERBATA BEZ CUKRU I KAWA BEZ KOFEINY? O CO TAK NAPRAWDĘ CHODZI?



Zaczął się Wielki Post. To nie znaczy, że pijemy herbatę bez cukru, kawę bez kofeiny, a chodzi o coś więcej.

Można takie wyrzeczenia robić sobie. Wielki Post to nie tylko czas wyrzeczeń, ale też czas nawrócenia. A to nawrócenie brzmi pozytywnie. Powinno brzmieć pozytywnie. Więc jeżeli sobie czegoś odmawiamy w Wielkim Poście i zalecane jest odmawianie sobie czegoś w Wielkim Poście, to warto od razu zrobić dobre postanowienie, co będę robił? Czyli, jak? Nie wiem, nie będę pił, korzystał, np. z cukru w Wielkim Poście, to co będę zamiast tego robił?

Ważne, żeby był jakiś dobry uczynek, żeby to był właśnie taki czas nawrócenia. Nie robię złego, robię więcej dobrego. Taki starożytny zwyczaj, można powiedzieć, staropolski zwyczaj. Myślę też, że te zwyczaje były tutaj, na naszych ziemiach właśnie w czasie Wielkiego Postu, kiedy to w dawnych czasach, już w spiżarniach zaczynało brakować jedzenia, to naturalne, że ludzie przygotowując się do czasu Zmartwychwstania Pańskiego, pościli, aby w czas Wielkanocy zjeść coś lepszego.

Aby świętować i radować się, aby smakowało mi jedzenie święcone w Wielkanoc, to trzeba właśnie też przeżyć jakiś czas postu, ażeby ta Wielkanoc była świętowaniem zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią.

Też warto może w czasie Wielkiego Postu więcej czytać Ewangelii - Słowa Bożego, rozważać je, więcej się modlić, uczestniczyć w nabożeństwach Drogi Krzyżowej czy Gorzkich

Żali, jakie są w naszych kościołach. Najczęściej Droga Krzyżowa jest w piątki. Gorzkie Żale odbywają się w niedzielę, ale są też parafie i kościoły, w których odbywają się w innym czasie. U nas, w kościele św. Antoniego jest Droga Krzyżowa i w czwartek, i w piątek, i w sobotę, i w niedzielę. Gorzkie Żale śpiewamy w piątek, i w niedzielę. Zapraszamy.

Jak franciszkanie we Lwowie przygotowują się do Zmartwychwstania Pańskiego? Jak przeżywają ten okres Wielkiego Postu?

No tak, jak wszyscy ludzie. U nas w zakonie też stosujemy postanowienia, czego nie będziemy robić w czasie Wielkiego Postu. Ustaliliśmy we wspólnocie, że we wtorki będziemy mieli wspólnotową naszą klasztorną Drogę Krzyżową. Jest to taka dodatkowa praktyka. Również mamy taką praktykę prostą, że nie będziemy jeść mięsa w tym czasie. Myślę, że jest to dobre przeżycie Wielkiego Postu, a także przygotowanie się do Świąt Wielkanocnych Zmartwychwstania Pańskiego.

Ten czas Wielkiego Postu daj Boże, aby też był takim czasem ostatnich chwil wojny, więc też myślimy o tym, aby właśnie błagać Boga o nawrócenie zatwardziałych grzeszników, naszych wrogów i o mądrość dla rządzących naszym państwem i światem, aby właśnie ten czas, również doprowadził nas do tego zwycięstwa tutaj na froncie, zakończenia wojny, zawieszenia broni, zawarcia pokoju, jakichś umów właśnie takich rozsądnych, korzystnych, dobrych dla nas, abyśmy nie zostali jakoś jeszcze bardziej upokorzeni, abyśmy potrafili zwycięsko i pokojowo wyjść ku dobru, rozpocząć jakieś takie trochę lepsze życie z nadzieją na lepszą przyszłość.



**Brat Stanisław Pękala franciszkanin
z kościoła św. Antoniego we Lwowie
Rozmawiała Maria Pyż**

MROCZNA PRZYSZŁOŚĆ CZY NOWA TECHNOKRACJA?

NEOREAKCJONIZM I WIZJE „MROCZNEGO OŚWIECENIA” W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Neoreakcjonizm – radykalny nurt intelektualny postulujący odrzucenie demokracji liberalnej na rzecz hierarchicznej technokracji, zarządzanej przez elity Doliny Krzemowej – zyskuje na popularności w debatach o przyszłości ustrojowej Stanów Zjednoczonych. Artykuł przedstawia genezę i kluczowe idee „Mrocznego Oświecenia” (Dark Enlightenment), analizując wizje autorów, takich jak Curtis Yarvin czy Nick Land, którzy łączą libertarianizm, transhumanizm i antyegalitarną wizję świata w spójną krytykę współczesnego systemu demokratycznego. Szczególna uwaga poświęcona jest pytaniu, czy neoreakcjonizm stanowi jedynie teoretyczną prowokację, czy też zapowiedź realnych zmian politycznych i społecznych – zwłaszcza w obliczu napięć wywołanych trwającą wojną rosyjsko-ukraińską oraz nową prezydenturą Donalda Trumpa, która może sprzyjać rosnącym tendencjom antydemokratycznym w środowiskach amerykańskich elit technologicznych. Analiza tego fenomenu jest kluczowa dla zrozumienia współczesnych wyzwań demokracji oraz potencjalnych zagrożeń wynikających z coraz silniejszego przenikania się technologii, kapitału i polityki.

Czy narodził się „mesjasz” Mrocznego Oświecenia?

W ostatnich latach w dyskursie politycznym i intelektualnym coraz częściej pojawia się pojęcie „neoreakcjonizmu” (NRx), którego zwolennicy kwestionują fundamenty współczesnej demokracji liberalnej. Głośne przykłady – między innymi angażowanie się wpływowych przedsiębiorców z Doliny Krzemowej w projekty antydemokratyczne, nieformalne manifesty internetowe postulujące hierarchiczne państwa, czy wreszcie rosnąca popularność radykalnych treści w sieci – wzbudzają pytanie, czy obserwujemy faktyczne narodziny nowego, mrocznego nurtu ideologicznego w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy tzw. Mrocznego

Oświecenia (ang. Dark Enlightenment), tacy jak Nick Land, Curtis Yarvin (występujący pod pseudonimem „Mencius Moldbug”) czy Michael Anissimov, odwołują się do idei głębokiej nierówności międzyludzkiej, naturalnego niewolnictwa, a także wyższości „elit inteligencji”, które rzekomo mają prawo do rządzenia resztą społeczeństwa.

Czy jednak ów antyegalitaryzm i antydemokratyzm naprawdę znajdują grunt w realnej polityce i praktyce społecznej? Czy to wyłącznie „garażowa” ideologia grupki blogerów i publicystów, czy raczej symptom głębszego przełomu – być może zapowiadającego nowy typ ustrojowy na miarę XXI wieku? Niniejszy artykuł, oparty na dwóch kluczowych publikacjach: „Mroczna ideologia z garażu” i „Neoreakcyjny utopizm”, ma za zadanie przeanalizować genezę, główne tezy i potencjalne konsekwencje neoreakcjonizmu. Przedstawione zostaną także powiązania z szeroko pojętą alt-right, inspiracje libertarianizmem Doliny Krzemowej, fascynacje transhumanizmem i „akceleracjonizmem”, a wreszcie wyraźna niechęć zwolenników Mrocznego Oświecenia do demokratycznych mechanizmów wyborczych.

W środowisku politologów i badaczy radykalnych ruchów ideologicznych narastają głosy, że neoreakcjonizm, choć wciąż marginalny w sensie organizacyjnym, stanowi swoisty „lakmus” zmian w świadomości elit technologicznych w Stanach Zjednoczonych. Obserwacja tego nurtu pozwala zadać pytanie, czy świat najbardziej innowacyjnych firm i start-upów, nierzadko powtarzających hasła o wolności i równości szans, nie kryje jednocześnie głęboko antydemokratycznych i elitarnych dążeń. Aby na to odpowiedzieć, trzeba przyrzeć się zarówno teoretycznym podstawom neoreakcji, jak i sposobom, w jaki część środowisk Doliny Krzemowej wykorzystuje retorykę o „konieczności”

powrotu do hierarchicznych form ustroju.

Od bloga do persony non grata: Curtis Yarvin jako prorok NRx

Współcześni zwolennicy neoreakcji często powołują się na blog Unqualified Reservations, prowadzony przez Curtisa Yarvina (piszącego pod pseudonimem „Mencius Moldbug”). To właśnie tam, w 2007 roku, pojawiły się początki dzisiejszego neoreakcjonizmu, kiedy Yarvin przedstawił swój pierwszy manifest zwany „Formalist Manifesto”. W jednym z artykułów wyznał prowokacyjnie, że „majsterkował w garażu i zdecydował się stworzyć nową ideologię [...] zaprojektowaną przez geeków dla innych geeków”. W tekstach Yarvina stale obecny jest wątek rzekomej niestabilności demokracji, wielkiego marnotrawstwa zasobów oraz „fałszywej” retoryki równościowej, która w przekonaniu neoreakcjonistów nie uwzględnia „obiektywnych” różnic intelektualnych czy biologicznych między ludźmi.

Z tym radykalnym antydemokratyzmem wiąże się u Yarvina myśl, iż współczesne państwo jest „chorym organizmem”, który powinien przyjąć formę prywatnej korporacji, zarządzanej przez „CEO Ameryki” – swego rodzaju monarchę-absolutystę, sprawującego niepodzielną władzę. Taki suweren, zarządzając jak dyrektor naczelną spółką, ma dysponować pełnią kompetencji, natomiast obywatele stawaliby się raczej klientami czy udziałowcami. Funkcję sprawiedliwości i mechanizmów kontrolnych miałyby w tej wizji spełniać rynek – alternatywnie, każdy mógłby przecieżyć „wypisać się” z danej korporacji-państwa, emigrując do innej.

Persona non grata w Dolinie Krzemowej

Choć pozornie może się to wydawać kompletnie utopijne, Yarvin zdobył rozgłos w świecie nowych technologii i Doliny Krzemowej – szybko jednak stał się tam postacią kłopotliwą. „Mroczna ideologia z garażu” przytacza wymowną historię zaproszenia Yarvina na kampus Google’a: w wyniku jego poglądów, uznanych za skrajnie antydemokratyczne i antyegalitarne, ostatecznie ochrona wyprosiła go z terenu firmy. Pojawiły się nawet pogłoski o „czarnej liście” Google’a, na której wraz z Yarvinem znaleźli się inni przedstawiciele radykalnej prawicy, w tym ci związani z alt-right.

Rzekome istnienie takiej listy stało się kolejnym elementem sporu o „wolność słowa” w

Big Tech. James Damore, inżynier zwolniony z Google’a za wewnętrzny dokument przekonujący, że kobiety mają rzekomo „biologicznie” niższe predyspozycje w branży technologicznej, otwarcie stwierdził, że Google dyskryminuje białych konserwatywnych mężczyzn i tłumi głosy niepoprawne politycznie. Z perspektywy neoreakcjonistów można by to nazwać przejawem władzy tzw. Katedry – kluczowego w ich światopoglądzie pojęcia, oznaczającego rozproszony spisak uniwersytetów, mediów, Hollywood i administracji rządowej, które wspólnie promują „progresywną” ideologię.

Katedra i „okno Overtona”: neoreakcyjna krytyka demokracji

W koncepcji Yarvina i innych neoreakcjonistów kluczowe jest pojęcie Katedry (The Cathedral). Jego zadanie to metaforyczne opisanie systemu – rzekomego globalnego porządku – który spaja media głównego nurtu, środowiska akademickie i uniwersyteckie, urzędników państwowych, liberalnych polityków oraz szeroko rozumianą kulturę popularną. Ten „rozproszony spisak” ma narzucać całemu społeczeństwu progresywne wartości: wiarę w demokrację, w równość płci, w wielokulturowość i inkluzywność. Według Yarvina jest to forma dominacji, której celem jest zablokowanie czy wyeliminowanie „prawdziwie” radykalnych i opozycyjnych idei, m.in. neomonarchistycznych czy antyegalitarnych.

Takie ujęcie pokrywa się z metaforą „okna Overtona” – koncepcji mówiącej, że w publicznej debacie istnieje pewien zestaw poglądów uznawanych za „akceptowalne” lub przynajmniej „dopuszczalne” w głównym nurcie. Katedra miałyby według neoreakcjonistów pilnować, aby idee zbyt radykalne (m.in. zniesienie demokracji i przywrócenie niewolnictwa) pozostały poza marginesem. W tym sensie NRx jawi się jako bunt przeciwko tzw. politycznej poprawności, która ma blokować „prawdę” o naturalnych nierównościach i hierarchii w społeczeństwie.

Antyegalitaryzm i wiara w hierarchię

Na tym fundamencie rodzi się radykalny antyegalitaryzm. Zwolennicy NRx głoszą pogląd, że ludzie w swej naturze nie są i nie mogą być równi, a wszelkie idee równości – czy to w obszarze płci, rasy, orientacji seksualnej, czy statusu ekonomicznego – są wytworem modernistycznej iluzji. Wielu neoreakcjonistów sięga nawet do

idei „bioróżnorodności ludzkiej” (ang. Human Biodiversity), która nierzadko bywa niczym innym jak quasi-naukowym uzasadnieniem rasizmu czy seksizmu.

W „Mrocznej ideologii z garażu” znalazły się przykłady, jak to czołowi neoreakcyjniści wręcz chwalą przeszłe formy niewolnictwa albo twierdzą, że pewne grupy etniczne czy społeczne mają wrodzoną predyspozycję do bycia serfami (czyli wasalami, sługami). Gdzieś występuje również termin „hiperracizm” (hyper-racism), który próbuje zagarnąć całe społeczeństwo pod kątem rzekomej skali IQ, argumentując, że „ludzie z IQ 115 generalnie nie powinni podsumowywać poglądów ludzi z IQ 160”. Ten hierarchiczny obraz świata koreluje z przekonaniem, że jedynie wąska elita „najinteligentniejszych” może i powinna rządzić większością.

Idea technologicznej monarchii: „CEO Ameryki” zamiast prezydenta

Jedną z najciekawszych i zarazem najbardziej rozpoznawalnych (choć wciąż szokujących) propozycji neoreakcjonistów jest wizja monarchii technologicznej, w której państwem zarządzałby dyrektor generalny (CEO) – podobnie jak zarządza się start-upem, bądź dużą korporacją. Sam Yarvin wprost stwierdzał, że jego wymarzone państwo powinno mieć „strukturę monarchii”, uzasadniając to nie tylko „naturalną hierarchią ludzi”, ale i faktem, że w firmach technologicznych z Doliny Krzemowej analogiczny model władzy doskonale się sprawdza.

„Start-up jako archaiczna struktura feudalna”

Ta idea zyskała swoistą popularność w niektórych wypowiedziach znanych inwestorów. Peter Thiel – miliarder, współzałożyciel PayPal i wczesny inwestor Facebooka, a w pewnym momencie także zwolennik Donalda Trumpa – zadeklarował kiedyś w eseju dla Cato Institute (2009), że „już nie wierzy, iż wolność i demokracja są ze sobą kompatybilne”. Na wykładach w Stanfordzie Thiel posunął się dalej, mówiąc, że start-up ma w gruncie rzeczy „strukturę monarchii”. Dyrektor generalny jest tam władcą, a pracownicy – swoistymi wasalami, którzy dobrowolnie podporządkowują się wizji „króla-założyciela” w nadziei na sukces finansowy.

W neoreakcjonistycznych marzeniach przyszłe społeczeństwo to konglomerat niewielkich jednostek – miast-państw, gdzie panuje monar-

cha-CEO, a mieszkańcy, niczym akcjonariusze, korzystają lub rezygnują z udziału w zyskach owego państwa. Kontrkulturowe pragnienie życia w „garażu” – symbolu start-upowego geniuszu – łączy się tu z ultrakapitalistycznym przekonaniem, iż ta oddolna kreatywność i przedsiębiorczość stanie się fundamentem ustrojowym.

„Ideologia kalifornijska”: libertarianizm spotyka kontrkulturę

W artykule „Neoreakcyjny utopizm” wskazano, że myśl neoreakcjonistyczna wyrasta z tzw. ideologii kalifornijskiej, która od lat 70. i 80. kształtuje mentalność dużej części branży technologicznej w USA. Mowa tu o swoistym połączeniu kontrkulturowego buntu (kojarzonego kiedyś z ruchem hippisowskim) z ekstremalnie wolnorynkowym, antypaństwowym nastawieniem. Richard Barbrook i Andy Cameron użyli kiedyś terminu „the Californian Ideology”, opisując niezwykle zespolenie cybernetyki, kapitalizmu i wolności obyczajowej.

Dla twórców neoreakcji, takich jak Curtis Yarvin czy Michael Anissimov, inspiracją okazała się także myśl transhumanistyczna, pręźnie rozwijana w kręgach Doliny Krzemowej (przykładem jest forum LessWrong, prowadzone przez Eliezera Yudkowsky'ego). Transhumanizm zachęca do myślenia o postaciach ponadludzkiej inteligencji czy zbliżającej się Osobliwości (ang. Singularity), w której sztuczna inteligencja prześcignie człowieka. Neoreakcyjniści nawiązują do tego, mówiąc o nieuchronności futurystycznych zmian, które – ich zdaniem – mają wymusić upadek dotychczasowych demokracji i przejęcie władzy przez najwyżej rozwinięte umysły.

Miasta-państwa, seasteading i „nowe pogranicze” kapitalizmu

Jedną z charakterystycznych wizji w środowisku neoreakcjonistycznym (i szerzej: w obozie libertarian z Doliny Krzemowej) jest seasteading, czyli projekt zakładania nowych, prywatnych wysp – quasi-„mikropaństw” na morzach czy oceanach, gdzie prawo będzie tworzone niemal od zera, bez dotychczasowych ograniczeń. W ten sposób Peter Thiel i inni sympatycy radykalnego libertarianizmu chcieliby stworzyć „nowe pogranicze” – analogiczne do tego z XIX wieku, gdy amerykańscy osadnicy przenosili się na kolejne ziemie Zachodu.

Paul Romer i wizje „miast czarterowych”

Wprost do podobnych projektów nawiązywał też Paul Romer (b. główny ekonomista Banku Światowego), przedstawiając ideę tzw. charter cities – prywatnych miast tworzonych w krajach rozwijających się, by przyspieszyć innowacje i rozwój gospodarczy. Według niektórych obserwatorów model ten niebezpiecznie zbliża się do neokolonialnych rozwiązań i jednocześnie zbiega się z marzeniem neoreakcjonistów o niewielkich organizmach państwowych zarządzanych jak firmy.

W futurystycznych rozważaniach Nicka Landa (filozofa i jednego z „kapłanów” neoreakcji) przyszłość może należeć do „wysp” rządzonych przez elity programistów, wyposażone w prywatne armie i broń drukowaną na drukarkach 3D, funkcjonujące poza zasięgiem jakichkolwiek regulacji. Również w sferze finansowej widzimy tu fascynację kryptowalutami (zwłaszcza bitcoinem) jako potencjalnym wehikułem uwalniającym posiadaczy od państwowych systemów bankowych.

„Mroczne Oświecenie” Nicka Landa: akceleracjonizm i nowy rasizm

Nick Land, brytyjski filozof mieszkający obecnie w Szanghaju, zasłynął esejem „The Dark Enlightenment” (2014), który stał się swoistym „kanonem” neoreakcjonizmu. W jego ujęciu świat zmierza do fazy rozkładu dotychczasowej demokracji, którą rozerwie zarówno postęp technologiczny, jak i odśrodkowe dążenia elit intelektualnych. Land, wywodzący się ze środowiska lewicowego marksizmu i teorii cyberpunk, przeszedł radykalną ewolucję poglądów, kojarzoną najczęściej z tzw. akceleracjonizmem.

Akceleracjonizm: „iść jeszcze dalej zgodnie z ruchem rynku”

W największym skrócie akceleracjonizm zakłada, że zamiast zahamować kapitalizm, należy go... maksymalnie przyspieszyć, aż do momentu, w którym wytworzy on warunki całkowicie nowe, potencjalnie niestabilne, wyzwalaając w ten sposób „prawdziwą rewolucję”. Land czyta Karola Marksa przez pryzmat Anty-Edypa Gilles’a Deleuze’a i Felixa Guattariego – to właśnie w ich pracach można było znaleźć hasło „przyspieszyć proces”. Paradoksalnie, choć Deleuze i Guattari uważali się za myślicieli antykapitalistycznych, pewne elementy ich koncepcji „deterytorializacji” i „przepływów” kapitału Land

przeformułował na rzecz radykalnie wolnorynkowej utopii.

Akceleracja – według Landa – oznacza zatem zniesienie wszelkich hamulców i barier (także demokratycznych i egalitarnych), by kapitalizm „mógł biec do przodu bez żadnych ograniczeń”. W tym, jak sam twierdzi, fundamentem jest globalna rywalizacja, także w zakresie eugeniki i hiper-technologii. Pojawiają się tu opinie, że Chiny, prowadzące „politykę eugeniczną” i dążące do rozwoju sztucznej inteligencji, są bliższe „postępowi” niż rzekomo skostniały, „progressywny” Zachód. Land posuwa się do osobliwych wywodów o potrzebie „rasowej separacji elit”, które w toku postępu jeszcze bardziej powiększą swój potencjał intelektualny.

Utopijne (czy dystopijne?) wizje neoreakcji

Często stawia się pytanie, czy postulaty NRx są w ogóle realne do wdrożenia, czy raczej przypominają czystą literaturę science fiction. Niektórzy neoreakcjonisci sami przyznają, że to, co głoszą, stanowi projekt post – czy wręcz antydemokratyczny – mający się zrealizować dopiero po przewidywanym kryzysie systemu. Curtis Yarvin w jednym z tekstów radzi, by... właściwie nie robić nic, bo skoro demokracja jest chora, to upadnie sama, a neoreakcyjna elita musi być gotowa przejąć ster władzy, gdy to nastąpi.

Dla wielu odbiorców to jednak bardziej dystopia niż utopia, ponieważ w praktyce oznaczałaby państwa z władzą absolutną i przyzwoleniem na niewolnictwo w zglobalizowanym, surowym porządku. Jak zauważono w „Mrocznej ideologii z garażu”, ta wizja paradoksalnie nie różni się radykalnie od skrajnych neoliberalnych projektów, w których rolę „państwa” przejmuje prywatna korporacja, a obywatel staje się klientem bez większego wpływu na kształt reguł.

Dolina Krzemowa i alt-right: niebezpieczne związki?

W przestrzeni medialnej głośno bywa o niektórych miliarderach z Doliny Krzemowej otwarcie sympatyzujących z prawicą, w tym skrajną. Peter Thiel, choć oficjalnie nie przyznał się do bycia neoreakcjonistą, ma jednak liczne powiązania z czołowymi postaciami alt-rightu i wprost przeznaczał środki na przedsięwzięcia podporządkowane logice „elitaryzmu” czy tworzenia „nowych terytoriów” wolnych od regulacji państwowych. Mówi się na przykład o tym,

że Thiel inwestował w start-up Tlon, rozwijający projekt systemu Urbit, założony przez Yarvina (Moldbuga). Ma to być kolejna „autonomiczna infrastruktura” w Internecie, która – w zamyśle – uniknie restrykcji tradycyjnych sieci.

Ciekawym przykładem jest także głośny przypadek Justine Tunney, niegdyś aktywistki ruchu Occupy Wall Street, która pod wpływem idei Yarvina i rozczarowania ruchem oburzonych wystosowała petycję do Białego Domu. Domagała się zwolnienia wszystkich pracowników administracji rządowej, przekazania pełni władzy Dolinie Krzemowej oraz nominacji ówczesnego szefa Google’a – Erica Schmidta – na stanowisko „CEO Ameryki”. Mimo że petycja brzmiała jak prowokacja, Tunney zdawała się podchodzić do tego całkiem poważnie.

NRx a alt-right: podobieństwa i różnice

Analizując środowisko alt-rightu i neoreakcji, można odnieść wrażenie, że NRx to swego rodzaju „wersja salonowa” alt-rightu – bardziej teoretycznie rozwinięta, ale momentami nawet radykalniejsza w krytyce demokracji. O ile alt-right postuluje silne państwo narodowe, broniąc modelu etnonacjonalistycznego (z wyraźnym elementem rasizmu), o tyle neoreakcjonistom bliższe jest marzenie o rozdrobnieniu świata na prywatne, autorytarne korporacje czy miasta-państwa, co w praktyce może doprowadzić do istnienia setek, a nawet tysięcy małych dyktatur technologicznych.

Wielu obserwatorów wskazuje, że alt-right i NRx łączy odrzucenie „establishmentowych” wartości liberalnych i wrogość wobec szeroko rozumianego progresywizmu. Co istotne, niektórzy neoreakcjonisci przeniknęli do alt-rightu, stając się twarzami radykalnej prawicy (np. przez rasistowskie blogi), ale inni odcinają się od masowego ruchu alt-right, uważając, że do „prawdziwie” elitarniej myśli NRx nie pasuje antyintelektualny styl alt-prawicy, opierającej się na memach i prowokacjach.

Geneza, dialektyka i możliwe skutki społeczne

Zarówno w „Mrocznej ideologii z garażu”, jak i w „Neoreakcyjnym utopizmie” pojawia się pytanie, czy NRx jest ideologią całkowicie nową, czy tylko powrotem do dziewiętnastowiecznego reakcyjnego myślenia w stylu Thomasa Carlyle’a, czy Juliusa Evoly. Różnica jest taka,

że dziś ten skrajny antydemokratyzm i idee naturalnej hierarchii znajdują potencjalnie żyzny grunt w nowych technologiach, transhumanizmie i libertarianizmie Doliny Krzemowej. Wizja „przyspieszenia” kapitalizmu (czyli akceleryzacji) łączy się z postulatem zniesienia wszystkich ograniczeń regulacyjnych, w tym mechanizmów kontroli społecznej nad rynkiem i władzą.

Groźna utopia czy intelektualna prowokacja?

Dla badaczy zajmujących się przyszłością demokracji i analizą radykalnych ruchów politycznych kluczowe jest to, że postulaty NRx wskazują na realne napięcia w społeczeństwach zachodnich. Wielu entuzjastów idei wolnorynkowej – zwłaszcza w Dolinie Krzemowej – od dawna uważa, że państwo i jego regulacje krępują wolność jednostek. Rozczarowanie współczesnym systemem może popychać część tych środowisk do akceptacji wizji, w której wszelka władza przechodzi w ręce miliarderów, wynalazców, programistów i transhumanistycznych „nadludzi”.

Jeśli wziąć pod uwagę rosnący wpływ firm technologicznych na każdy aspekt życia – od zbierania danych i zarządzania nimi, przez transport, aż po systemy płatności – to teoretyczna hipoteza o korporacyjnym państwie przestaje być jedynie fantazją. Krytycy zwracają uwagę, że pewne projekty – jak budowa prywatnych miast Google’a (np. w Toronto), czy dążenie do tworzenia „Smart Cities” w Indiach – w praktyce przypominają neoreakcjonistyczne postulaty „przenoszenia” suwerenności do rąk branży technologicznej.

Czy to realne zagrożenie?

W debacie publicznej nie brakuje ocen, że neoreakcjonizm jest niszowym nurtem, złożonym głównie z kontrowersyjnych blogerów i ekscentrycznych wolnorynkowców. Jednak obserwując popularność hasła „mroczne oświecenie” w internetowych dyskusjach, widać, że idee te docierają do szerszej publiki, skłonnej kwestionować dotychczasowy ład instytucjonalny. Co więcej, rosnąca polaryzacja w USA i nieufność wobec tradycyjnych partii politycznych sprzyjają myśleniu „wystarczy jedno proste rozwiązanie” – co może przekładać się na flirt wyborców z hasłami radykalnymi.

Warto też pamiętać, że w mainstreamie amerykańskiej polityki nie brakuje głosów zdecydo-

wanie antydemokratycznych czy antyegalitarnych, które niekoniecznie przyznają się wprost do inspiracji Yarvinem czy Nickiem Landem. Co więcej, jeżeli cyfrowa gospodarka dalej będzie się rozwijać w kierunku koncentracji kapitału i wielkich monopolii, to idee o „technologicznej monarchii” mogą zyskać na atrakcyjności wśród tych, którzy chcieliby zdominować rynek i narzucić własną wizję ładu społecznego.

Zakończenie: Neoreakcjonizm w praktyce a pytanie o „mesjasza”

W kontekście tytułowego pytania: „Neoreakcjonizm w praktyce – czy obserwujemy narodziny mesjasza Mrocznego Oświecenia w USA?” trudno dziś wskazać jeden podmiot czy przywódcę, który byłby rzeczywistym „mesjaszem” NRx. Nie ma centralnej organizacji, a sam neoreakcjonizm ma wiele odcieni – od radykalnych manifestów, przez mniej eksponowane postulaty antyegalitarne elit Doliny Krzemowej, po polityczne epizody z kręgu alt-rightu.

Jeśli jednak rozumieć „mesjasza” w sensie pewnej zjawiskowej siły ideologicznej, która może przekształcić ustrój, to niewykluczone, że dynamiczny rozwój nowych technologii i prywatnych innowacji sprzyja powstawaniu takiej elity, uzurpującej sobie prawo do rządzenia. Dla nas, obserwatorów i analityków politycznych, kluczowe jest monitorowanie, czy rosnący wpływ „krzemowych” oligarchów – ludzi takich jak Peter Thiel, wschodzących start-upowców czy inwestorów w blockchain i sztuczną inteligencję – nie stworzy w końcu warunków, w których monarchia technologiczna wyda się publiczności najkorzystniejszym „rozwiązaniem” kryzysów współczesności.

W praktyce na razie nigdzie nie wprowadzono ustroju, w którym „CEO” zastępuje wybranego prezydenta, a obywatele otrzymują jedynie przywilej „wyprowadzenia się” z danej korporacji. Nie brakuje jednak sygnałów, że w przekonaniu niektórych elit Doliny Krzemowej – wszelkie demokratyczne bariery, zwłaszcza te wspierające równość i kontrolę nad przepływami kapitału, powinny zostać zniesione. A to właśnie fundament neoreakcjonistycznych koncepcji.

Neoreakcjonizm jest współcześnie jedną z najbardziej skrajnych i intelektualnie śmiałych krytyk demokracji liberalnej. Czerpiąc z myśli

libertariańskiej, transhumanizmu i „antyegalitarnego” pojmowania natury ludzkiej, neoreakcyjniści postulują powrót do hierarchicznych ustrojów, odwołując się do realiów Doliny Krzemowej. Ich zdaniem rozwój technologiczny i spadające zaufanie do tradycyjnych instytucji demokratycznych mogą stanowić punkt wyjścia do ziszczenia się Mrocznego Oświecenia, gdzie rola „monarchy” przypadłaby wizjoner-skim CEO.

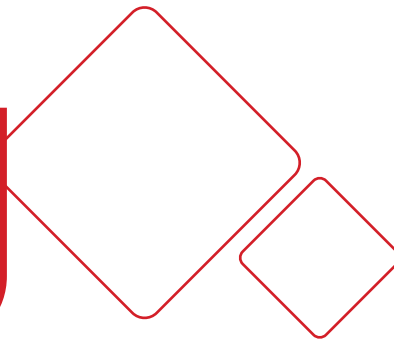
W praktyce jednak neoreakcja pozostaje trudna do wdrożenia, choć jej elementy po-brzmiewają w nastrojach elit finansowo-technologicznych – zwłaszcza tam, gdzie narasta rozczarowanie rządami prawnymi i wolą społeczną w kwestiach redystrybucji czy kontroli nad największymi przedsiębiorstwami. Czy w związku z tym obserwujemy narodziny „mesjasza” Mrocznego Oświecenia? Być może byłoby przesadą ogłaszać triumf NRx, lecz zjawisko to stanowi sygnał, że w radykalnej części środowisk innowatorów i inwestorów nie brakuje pokusy, by przekreślić demokratyczny eksperyment na rzecz władzy technologicznych elit. A to wszystko dzieje się nie w mrocznych zaułkach polityki, lecz w „garażach” i kampusach, których symbolem jest Dolina Krzemowa – kołębka zarówno rewolucji informatycznej, jak i skrajnych pojęć ustrojowych.

Możliwe, że najbliższe lata przyniosą kolejne napięcia i dyskusje na styku władzy państwa a potęgi gigantów cyfrowych. Z politologicznego punktu widzenia warto uważnie śledzić zarówno debatę o „powrocie do monarchii”, jak i praktyczne działania – czy to w formie tworzenia prywatnych miast, czy rosnącego wpływu technologicznych korporacji na demokratyczne procesy wyborcze. Właśnie wtedy przekonamy się, czy Mroczne Oświecenie było jedynie intelektualną prowokacją, czy realną zapowiedzią postdemokratycznych przemian, które zbliżają się szybciej, niż nam się wydaje.



Artur Żak
Dział Informacji

DLA CHCĄCEGO NIC TRUDNEGO



Koniec lat osiemdziesiątych i początek dzie-
więćdziesiątych ubiegłego wieku, po zmianie
ustroju, zaowocował powstaniem organizacji
społecznych, stowarzyszeń, których celem było
upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i
Kresów Południowo – Wschodnich oraz pie-
legnowanie dorobku historycznego tych ziem,
jako integralnej części kultury i tradycji Rzecz-
pospolitej Polskiej, a także utrzymywanie bli-
skich kontaktów z Polakami oraz organizacjami
polskimi działającymi we Lwowie i na Kresach.

Jedną z takich organizacji było Towarzystwo
Miłośników Lwowa, które powstało we Wrocła-
wiu w październiku 1988 roku. Niedługo po-
tem jak grzyby po deszczu, powstały oddziały
na terenie całej Polski, których członkami byli
lwowiacy pamiętający jeszcze Lwów przedwo-
jenny, Lwów ich dzieciństwa. Zakazane tematy
przez kilka dziesięcioleci stały się jawne. O
prawdziwej historii i znaczeniu w kulturze pol-
skiej Lwowa zaczęto mówić głośno. Powstawa-
ły publikacje o tematyce lwowskiej i kresowej i
było ich coraz więcej.

Jednym z pierwszych Oddziałów Towarzy-
stwa Miłośników Lwowa był Oddział Stołeczny
TML. 17 grudnia 1988 roku na Walnym Zebraniu
Założycielskim utworzono Oddział Stołeczny,
powołano Zarząd, Komisję Rewizyjną i Sąd
Koleżeński. Zgodnie ze wspomnieniami naj-
starszych członków Towarzystwa w Zebraniu
Założycielskim Oddziału Stołecznego wzięto
udział ponad 2 tysiące lwowian. Niestety, obec-
nie nasz Oddział liczy zaledwie 90 członków,
a średnia wieku, biorąc pod uwagę pokolenie
seniorów, to 70 lat.

Pierwszym Prezesem O/S TMLiKPW został
Jerzy Janicki – znany pisarz, scenarzysta, dzien-
nikarz, Wiceprezesami zostali: Witold Szolginia
– znakomity znawca dziejów i kultury Lwowa,
autor wielu publikacji, wierszy o Lwowie w ba-
łaku i rycin z widokami miasta, Adam Hollanek
– pisarz, poeta, autor przewodników i wspo-
mnień lwowskich. Wszyscy oni, mieszkając w

Warszawie, nosili Lwów przez wiele lat w sercu
i teraz mogli oddać swemu ukochanemu, ro-
dzinnemu miastu to, co najlepsze i najpiękniej-
sze. Mogli zaopiekować się rodakami pozosta-
łymi na straży polskości we Lwowie.

Zarząd wytyczył sobie szereg zadań w kie-
runkach także aktualnych obecnie:

- najważniejszym zadaniem było zajęcie się
problemami dzisiejszego Lwowa oraz proble-
mami związanymi z życiem polskiej mniejszo-
ści narodowej we Lwowie i na Kresach;
- przypomnienie i przybliżenie wkładu ludzi
Lwowa oraz miast i miasteczek Małopolski
Wschodniej w dorobek naukowy, kulturalny,
gospodarczy Polski na przestrzeni dziejów;
- nawiązanie współpracy z dyrektorem lwow-
skiej bazy ENERGOPOLU – Józefem Bobrowskim,
który w szczególny sposób zainicjował i rozpo-
czął odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa.

Większość celów statutowych, wyznaczo-
nych 37 lat temu przez Towarzystwo obowią-
zują także dzisiaj. Przede wszystkim współ-
praca z polskimi organizacjami we Lwowie i
na Ziemi Lwowskiej. Przykładem nienagannej
i długoletniej współpracy Oddziału Stołeczne-
go TMLiKPW jest współpraca z PTR Redakcją
„Polskiego Radia Lwów”. Nie sposób wymienić
wszystkie przedsięwzięcia, poczynania, akcje
organizowane wspólnie. Wspieramy Polskie
Radio Lwów i finansowo, materialnie i moral-
nie na tyle ile jesteśmy w stanie.

Wystarczy się skupić na ostatnich latach i na
trzech najważniejszych akcjach.

W momencie, gdy 24 lutego 2022 roku roz-
poczęła się wojna, w kilka dni zorganizowali-
śmy pomoc dla Polaków we Lwowie. W pierw-
szych dniach wojny redaktor naczelna Maria
Pyż przyjechała do Warszawy, aby szukać po-
mocy u ludzi wielkiego serca dla Lwowian.
Pamiętam nasze wspólne wizyty w Sejmie, w
Polskim Radio itd. Początki były trudne. Nikt z
nas nie był nigdy w sytuacji wojennej. Trzeba
było się szybko zorganizować. Znaleźć trans-

port i osoby, które nie bałyby się jechać do kraju ogarniętego wojną. Jak mówi przysłowie: „Dla chcącego nic trudnego”. Udało się! W ciągu kilku pierwszych miesięcy wojny zorganizowaliśmy 6 przejazdów z pomocą humanitarną. Wszystko przywoziliśmy do przyjaciół z Polskiego Radia Lwów i już na miejscu z wielkim zaangażowaniem lwowskich radiowców dary były rozdysponowane wśród ludzi. Podczas tych wyjazdów zdarzały się różne przygody, ale to już inna historia. Oddział Stołeczny TMLiKPW zorganizował zbiórkę pieniężną do puszek na ulicach Warszawy. Dzięki wspólnej akcji zbiórki pieniężnej dla rodaków we Lwowie udało się zakupić lekarstwa, agregaty prądotwórcze, laski, świece, artykuły spożywcze i wiele innych niezbędnych rzeczy.

Kolejną wspaniałą wspólną akcją było odsłonięcie pamiątkowej tablicy Witolda Szolgini. Naszym początkowym zamysłem było odsłonięcie dwóch tablic jednocześnie we Lwowie i w Warszawie w setną rocznicę urodzin Tola z Łyczakowa – piewcy Lwowa 11 marca 2023 roku. Trudna była droga przedarcia się przez urzędnicze progi jak w Warszawie tak i we Lwowie. Wiele sceptyków mówiło, że nam się nie uda. I znowu sprawdziło się przysłowie „Dla chcącego nic trudnego”. W Warszawie odsłaniliśmy pamiątkową tablicę w setną rocznicę urodzin,

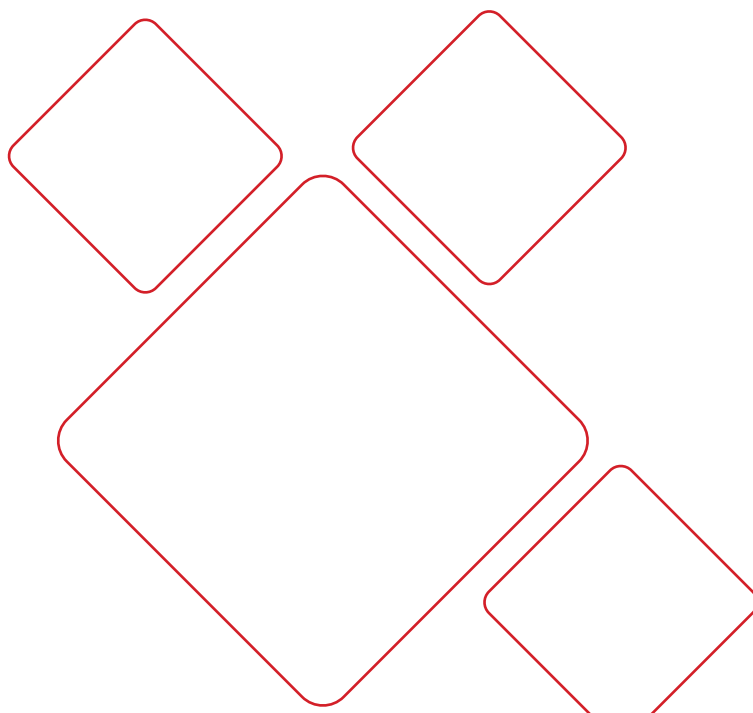
a we Lwowie w 101 rocznicę, ale za to bardzo uroczystie, a pan Witold z zadowoleniem przyglądał się z nieba, bo piękną, słoneczną pogodę załatwił w niebiańskiej kancelarii.

Trzecim ważnym punktem naszej współpracy z ostatnich lat jest wydanie niniejszego biuletynu, który państwo właśnie czytacie. „Antena Radiowa” jest młodszą siostrą „Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego”. Kilka lat temu w Polskim Radiu Lwów zrodził się pomysł, aby stworzyć kwartalnik podobny do Biuletynu wydawanego przez O/S TMLiKPW. Dzieląc się wieloletnim doświadczeniem, udzielając wskazówek, udało się wydać nowe czasopismo cieszące się popularnością nie tylko we Lwowie, ale i za granicą również. Pomagamy w kolportażu wersji papierowej „Anteny Radiowej” w Polsce i w krajach Europy Zachodniej.

Chcielibyśmy życzyć sobie, aby dalsza nasza współpraca rozwijała się prężnie i owocowała nowymi pomysłami wspólnej działalności na długie lata.



**Stanisława
Stańczyk-Wojciechowicz
Dział Korespondencji**



ODSZEDŁ ... STANISŁAW MALDZIŃSKI

20 marca 2025 r. odszedł do Wieczności Stanisław Maldziński. Za pół roku skończyłby 90 lat, niestety ...

Urodził się 24 października 1935 r. we Lwowie. Ukończył polską szkołę nr 10. W 1952 r. podjął studia na wydziale elektrycznym Akademii Rolniczej. Po studiach pracował we Lwowie jako inżynier – elektryk w państwowych firmach „Tepłoelektroprojekt”, a następnie w „Energomereżprojekt”, aż do emerytury.

Poznałem Pana Stanisława w 1988 r., kiedy to w Związku Sowieckim odczuliśmy powiew lekiej demokracji, a Polacy miasta Lwowa zaczęli odgruzowywać Cmentarz Obrońców Lwowa oraz zastanawiać się nad założeniem polskiego towarzystwa. Widziałem Pana Stanisława i na cmentarzu i na zebraniach powstającego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL). W 1990 r. pierwszy Prezes TKPZL śp. Leszek Mazepa ukierunkował nasze działania na rzecz polskości, który zaproponował mnie i Panu Stanisławowi zająć się założeniem polskich grup przedszkolnych we Lwowie. Pamiętam, jak we trójkę, a później we dwójkę, bo Prezes miał na głowie wiele innych spraw, zaczęliśmy w ciągu sześciu lat ubijać progi urzędów lwowskich oraz wydziałów oświaty. Jak później wspominaliśmy, to chodzenie „od Annasza do Kajfasza” po czterech latach wydało swój owoc i w 1994 r. powstała pierwsza grupa przedszkolna. Pan Stanisław całym sercem był w to zaangażowany. Pamiętam, gdy mi się opuszczały ręce, a on mówił, że sprawę trzeba „pchać do przodu”. W 1995 r. założyliśmy drugą grupę przedszkolną, a w 1996 r. jeszcze dwie. Nie wszystko nam się udało, bo nasze plany sięgały Rzesnej, Brzuchowic, Winnik. W planach było założenie osobnego polskiego przedszkola we Lwowie, niestety to się nie udało. Niemożliwie opisać, ile Pan Stanisław włożył wysiłku i czasu, aby te polskie grupy utrzymały się i funkcjonowały w okresie szalejącego kryzysu na Ukrainie w latach 1996 – 2010. On tymi grupami żył, a one do dzisiaj działają we Lwowie.

W 2013 r. Pan Stanisław Maldziński został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi Prezydenta RP za swoją działalność.

Taką niezauważalną jego działalnością, aczkolwiek bardzo ważną, było ciągłe dostarczanie przez lata polskich czasopism do TKPZL i innych organizacji. Czasopisma odbierał na Centralnym Dworcu Autobusowym przy ul. Stryjskiej, a dostarczali je kierowcy polskich autobusów rejsowych. Ja kilka razy też pojechałem po odbiór, bo Pan Stanisław nie mógł wyrwać się z pracy. I dopiero wówczas zrozumiałem ważność tej sprawy. Jeszcze jeden ważny kierunek jego działań, to dostarczanie paczek żywnościowych do starszych ludzi. Brał paczki w różnych organizacjach i dostarczał je. Później już dawał mi adresy i prosił zanieść.

Tym czasem polskie grupy przedszkolne zaczęły już stabilnie funkcjonować, a Pan Stanisław zaczyna prace porządkowe na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. W czerwcu 2016 r. był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” i został jego wiceprezesem. Podczas jego pracy na cmentarzu zawsze odczuwałem ogromne zaangażowanie, chciał zawsze pracować ponad siły, a myśmy już mieli dość tej pracy. W 2018 r. Pan Stanisław miał zabieg i coraz rzadziej mógł pojawiać się na Cmentarzu Janowskim. Chociaż rzadko wychodził z domu, ale za to dużo czytał. W tym czasie prof. Ryszard Tomczyk i doc. Barbara Patlewicz z Uniwersytetu Szczecińskiego wydali książkę o Cmentarzu Janowskim. Kilka egzemplarzy tej książki przywieźli do Lwowa. Jeden z egzemplarzy trafił w ręce Pana Stanisława, więc zaczął dokładnie studiować książkę o Cmentarzu Janowskim. To sprzyjało temu, że podjęliśmy prace w archiwum, a następnie penetrowaliśmy różne pola cmentarza w poszukiwaniu miejsc pochówku zaznaczonych w książce osób. Nie mieliśmy czasu na czytanie, a on miał. To jego książkowe poszukiwania sprzyjały temu, że każdego roku nasze towarzystwo robiło jeden nowy nagrobek, na miejscu pochówku znanych osób, których groby znikły po II Wojnie Światowej. Zaczynając od 2018 r., co roku 2 listopada podczas Akcji zapalania zniczy na polskich grobach na Cmentarzu Janowskim, poświęcamy jeden lub więcej nowych nagrobków. Między

innymi są to postacie nietuzinkowe: Stefan Grabiński (pisarz fantasta), Kazimierz Lucjan Nałęcz – Rychłowski (poeta, tłumacz), podpułkownicy Wojska Polskiego Edward Lachs oraz Jan Henryk Włodarkiewicz, Powstańcy Styczniowi i inni.

Pan Stanisław zawsze był aktywny. Jak go odwiedzałem (ostatni raz widziałem go w lutym) zawsze mnie dokładnie wypytywał: Jak polskie grupy przedszkolne? Co nowego na cmentarzu? Czy to zrobiliście? Dlaczego tak mało chętnych do pracy na cmentarzu? Musiałem mu na wszystkie pytania odpowiadać i pokazywać zdjęcia. Mówił: dobrze, że tyle ochotników zebraliście na akcję sprzątnięcia Cmentarza Janowskiego (30 osób). Zawsze ciekawił się wszystkim pomimo swoich dolegliwości wiekowych. Jak mnie długo u niego nie było, telefonował i rozmawialiśmy czasami i pół godziny.

Czasami żartowaliśmy, że kiedy go spotkałem w 1988 r. on był młodszy ode mnie, niż ja dzisiaj. Czas nieubłaganie leci. Odszedł Wielki Polak, Patriotą, człowiek zawsze chętny pracować na rzecz polskości.

Kieruję słowa współczucia z powodu śmierci Pana Stanisława Maldzińskiego na ręce jego syna Henryka i jego rodziny.

Dzisiaj Bogu dziękuję, że na mojej drodze życia spotkałem Pana Stanisława Maldzińskiego.
Cześć Jego Pamięci.



Zbigniew Pakosz



*Konsulat Generalny RP we Lwowie.
Wręczenie nagrody, 19.12.2013 r.*



*Cmentarz Obrońców Lwowa,
11 listopada 2015 r.*

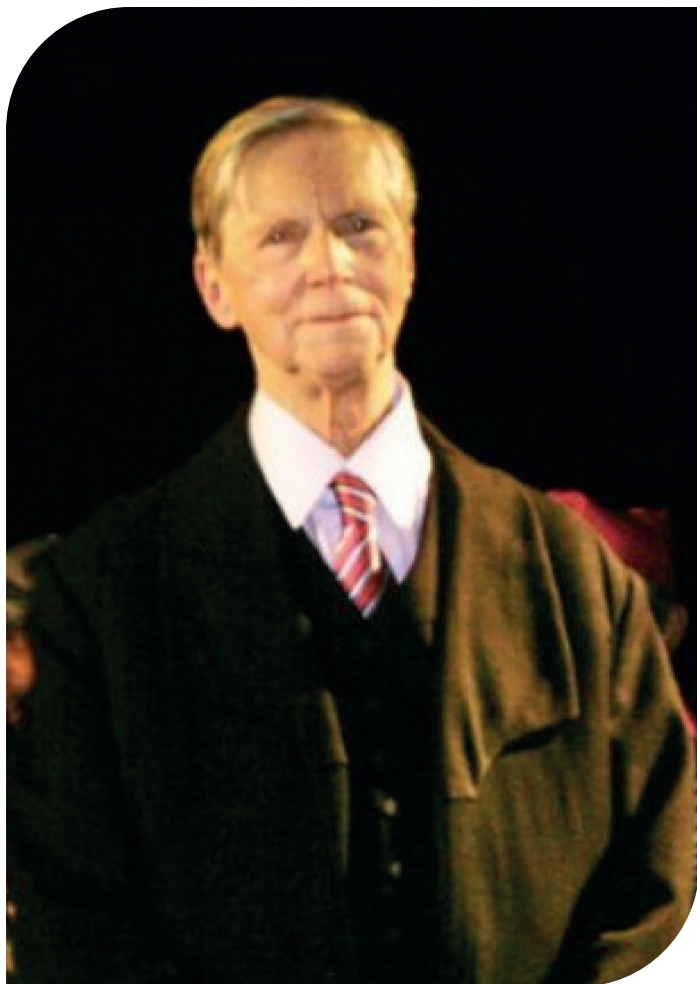


Cmentarz Janowski, lipiec 2016 r.



Zadwórze, 23 sierpnia 2009 r.

23 MARCA 2025 ROKU W SZPITALU W KROŚNIE ZMARŁ JAN TYSSON, ZNANY POLAK ZE LWOWA, INŻYNIER, AKTOR I KRONIKARZ POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO WE LWOWIE.



śp. Jan Tysson

Śp. Jan Tysson był jednym z tych lwowiaków, którzy jeszcze pamiętali przedwojenne audycje, które Polskie Radio nadawało ze Lwowa.

„Skończyłem w 1939 roku pierwszą klasę, więc już byłem jak gdyby wielkim kawalerem. Ale wszystko jedno wiele rzeczy sobie zapamiętałem.

Ojciec mój miał radio lampowe w skrzynce, a głośnik był wyprowadzony na drucie, osobno był przyczepiony na haku, na ścianie. I bardzo

często myśmy włączali radio takim włącznikiem z czerwonym guzikiem i słuchaliśmy radia. No oczywiście, jako chłopak po pierwszej klasie, to nie zawsze tak bardzo chciałem słuchać, ale wiele sobie zapamiętałem. Przede wszystkim zapamiętałem różne piosenki, które później słuchałem już z płyt, czy w towarzystwie, czy u znajomych, czy podczas wojny. Niektóre głosy, które później już słyszałem, one śpiewały właśnie w tych czasach, gdy chodziłem do pierwszej klasy. Słuchałem Mieczysława Fogga, Zofię Terne. Na pewno te głosy kojarzyły mi się później z tymi głosami, które nadawało Radio Lwów”.

Radio Lwów nadawało tylko w ciągu 9 lat, kiedy Radio Lwów skończyło swoją działalność, jaki to był dzień?

„Już w późniejszych latach interesowałem się troszeczkę wydarzeniami, jakie Lwów przeszedł w 1939 roku. Wiele rzeczy ojciec mi opowiadał. Byłem z matką w tym okresie w Karpatach w Delatynie i pierwszego września mieliśmy wrócić do Lwowa, gdyż ja musiałem już pójść do szkoły, do drugiej klasy, ale ojciec zatelefonował, żeby jeszcze nie przyjeżdżać, jeszcze 2-3 dni mogę się spóźnić, wojna wisi na włosku. W pierwszej dekadzie września był we Lwowie, gdyż musiał chodzić do pracy jako inżynier-chemik”.

Wszystkie instytucje funkcjonowały. Życie się toczyło. Wiedziało się, że jest wojna.

„Tak jest. Wszystko funkcjonowało, częściowo jeździły tramwaje i m.in. gazety też wychodziły. Zdążyłem też w Krakowie u znajomych zainteresować się, czy nie mają jakiejś gazety i pokazali mi, że nawet jeszcze 21 września polskie i ukraińskie gazety wychodziły, niemal do wkroczenia wojsk sowieckich. Nawet gdzieś usłyszałem, że 22 września jeszcze wyszła jedna z gazet lwowskich, która w ostatniej chwili oczywiście była rozprowa-

dzana, ale po prostu od razu ją zamknęli. I wszystkie redakcje, i wiele urzędów było zapieczętowanych, jak wkroczyli 22 września Sowieci”.

Celina Nahlik głosem, który się łamał od wzruszenia, pożegnała wszystkich radiosłuchaczy, ponieważ Polskie Radio Lwów udało się na długą i niestety bezpowrotną podróż przez Kuty do Rumunii.

„Opowiadali mi i potem sprawdziłem przy różnych okazjach, że wojska niemieckie zbliżały się do Lwowa i były bombardowania, ażeby te dwie piękne wieże radiowe zachować i żeby nie było konfliktu z Niemcami, to oni sami, polskie władze wyłączyły 11 tego września tę radiostację”.

Pan mówi o dwóch wieżach radiowych.

„Obie były na targach wschodnich w Stryjskim parku za budynkiem, który był w formie podkowy. I ten budynek podobno podpalono i zniszczono w 1980 roku. Bardzo żałowaliśmy, jeśli do 1980 roku on przetrwał, dlatego, że obie te wieże przetrwały niemal całą wojnę. Ale gdy Niemcy się wycofywali, to jedną z tych wież wysadzili, a drugą wieżę zostawili. I ta druga wieża służyła następnie dla radia sowieckiego, gdyż obok postawiono w 45. roku drugą taką prowizoryczną wieżę. Stały tam samochody z aparaturą nadajnikową i one jeszcze jakiś czas funkcjonowały. Później po prostu zniesiono tę drugą wieżę. Wszystko to zlikwidowano i potocznie mówili, że wieżę zbudowano w Laszkach Murowanych obok Lwowa”.

Zachowały się stare fotografie budynków radiowych z ulicy Mochnackiego, dzisiejszej Drahomanowa. Czy widział Pan również te budynki?

„Tak, jest budynek, który w tej chwili jest już wykończony i ma cztery piętra, a do końca lat 60. stał tam budynek, który budował się dla Polskiego Radia. Miał to być projekt z budynkiem wielopiętrowym. Do wojny tylko wykonano fundamenty i podciągnięto do wysokości okien parteru. Tam była baza jakichś flaszek. Pracowałem w konstruktorskim biurze i raz musiałem służbowo pojechać tam, żeby jakieś materiały odebrać dla mego przedsiębiorstwa, gdzie pracowałem, to były mniej więcej lata 60. Te mury czerwonej cegły stały tam i były używane jako skład”.

Dzisiejsza rozgłośnia ukraińskiego publicznego radia mieści się pod adresem dawniej

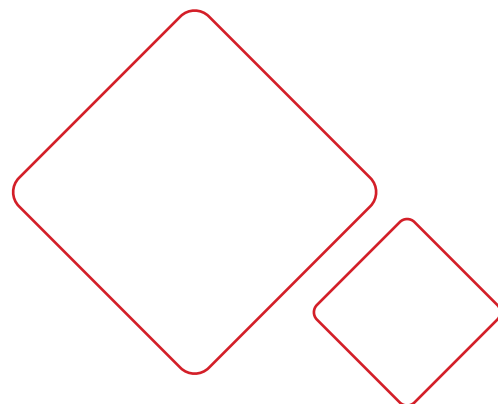
Batorego 6, dzisiejsza ulica Kniazia Romana i w tym samym miejscu, tym samym pokoju, tylko być może nieco rozszerzonym i zmodernizowanym, gdzie kiedyś była polska rozgłośnia, a obok znajduje się rozgłośnia Radia Niezależnist i tam znalazła miejsce redakcja Polskiego Radia Lwów. Jesteśmy w pewnej przynajmniej mierze kontynuatorami tych wspaniałych, chlubnych tradycji. Pan jest słuchaczem naszego radia.

„Jestem słuchaczem radia i włączam radio Niezależnist nie tylko w momentach, gdzie moje Polskie Radio, ale również słucham ukraiński program, też mi się bardzo podoba, zwłaszcza muzyczny. Ale w sobotę, gdy nadaje Polskie Radio Lwów, to oczywiście włączam radio i z wielką przyjemnością słucham, bo wiem, że idą miłe, ciekawe słowa. Przede wszystkim idą na historyczne tematy, nadają lwowskie piosenki i informacje. Idą właśnie kontakty z Polską i to, co dzieje się we Lwowie i na całej Ukrainie. Mamy wiadomości dosyć ścisłe, więc z przyjemnością słuchamy to radio”.

Niestety, to jest kolejna osoba, z którą odchodzi cała epoka. Osoba, która była tak charakterystyczna dla naszego miasta, dla polskośći, że trudno jest określić, jak duże znaczenie dla nas, dla Lwówiaków, dla Polaków na tych ziemiach miał śp. Jan Tysson. Dostarczył nam ogrom wiedzy dotyczącej Lwowa, polskośći, polskiej kultury i kultury naszego miasta.



**Rozmawiała Teresa Pakosz
Opracowanie Maria Pyż**



JAK PRZEŻYĆ NA EMERYTURZE?



To graniczy z cudem. O ile ktoś nie jest deputowanym do Rady Najwyższej, emerytowanym sędzią, prokuratorem lub innym prominentem. Na początku 2025 roku minimalna emerytura stanowiła 2 tysiące 361 hrywien (UAH), co stanowi około 230 zł zależnie od kursu walut. Minimum socjalne stanowi 2920 UAH. To znaczy, że emerytura jest o 559 UAH mniejsza od minimum socjalnego.

Ja bym dała ten minimum temu idiocie, który go wymyślił i wprowadził w życie. Niech by sobie w niczym nie odmawiał. Dużo emerytów jakoś sobie dorabia do emerytury, o ile zdrowie pozwala. O wypadkach do kina lub teatru nie ma mowy. Książki też nie mogą sobie kupić. Zostaje tylko internet lub telewizor.

Leki można dostać wg państwowego programu w przychodni na receptę elektroniczną, nieodpłatnie lub za minimalną dopłatą. Ale nie wszystkie leki są w tym programie. No chyba takie podstawowe, na przykład od nadciśnienia i chorób serca i naczyń krwionośnych, cukrzycy, epilepsji i chorób psychicznych i dla profilaktyki, dla osób, które doznały zawału serca lub udaru mózgu.

W szpitalach leki podstawowe też są, ale w niektórych wypadkach pacjent dostaje spis leków, który ma sam kupić. I to są czasem leki bardzo drogie. Nie każdego na to stać. I jak tu się leczyć?

Komunikacja miejska, to znaczy tramwaj, autobus, trolejbus to jest 60 przejazdów na miesiąc dla emerytów i rencistów na koszt miasta. W to wchodzi też przesiadka z jednego transportu do drugiego w ciągu 40 minut i to się liczy jak jeden przejazd.

Niektórzy za mieszkanie i komunalne usługi płacą prawie całą emeryturę. Szczególnie zimo-

wą porą, gdy potrzebne jest ogrzewanie. W lecie z tym jest trochę łatwiej, bo odpada jedna opłata. Ludzie wykręcają się, jak mogą. Kto dorabia, niektórym pomagają dzieci. Samotni dostają tak zwaną subsydię, to znaczy dopłatę na ogrzewanie od państwa. W okresie zimowym niektórym zostaje po wszystkich opłatach 20-25% środków od emerytury.

No i jak tu żyć przy takiej drożyznie na artykuły spożywcze? No, chyba że przejść na dietę taką w ogóle bezjedzeniową, a ceny są wyższe niż w Unii Europejskiej. Masło paczuszka 180 gramowa 82% tłuszczu od 115 do 142 UAH. Olej od 60 do 99 UAH za jedną butelkę, która ma 850 mililitrów. Nawet nie litr oleju. Jajka były nawet po 90 UAH za 10 sztuk. Uważam, że to bardzo drogo. Teraz potaniały, ale przed Wielkanocą, zobaczymy jaka będzie cena. Mam wrażenie, że kury będą znosiły złote jaja. Nawet zwykłe jabłka ukraińskie mają cenę 40-47 UAH za kilogram.

Zwykłe ziemniaki 30-35 UAH. Marchew 40. Chleb 25 -45 za bochenek 400-450 gram. Kapusta. 45-50. O mięsie, rybach i nabiale można tylko pomarzyć. I nawet jak hipotetycznie brać całość emerytury tylko na wyżywienie, to suma wychodzi bardzo marna. To około od 90 do 160 UAH dziennie. I wtedy już mamy nieopłacony czynsz i inne rzeczy. Większość moich znajomych ma emerytury od trzech do pięciu tysięcy hrywien. Ubrań, kosmetyków i innych rzeczy, środków czystości emeryci na pewno nie potrzebują, bo po co im to potrzebne? Przecież nie chodzą na randki. Jak trzeba się nagłówekować, żeby wyciąć na jakiś prezent dla ukochanych wnuków.

Ale mimo wszystko nasze panie starają się porządnie wyglądać i wypada też zajrzeć do fryzjera, szczególnie przed świętami lub jakąś uroczystością. Trzeba nadrabiać dobrą miną, pokazywać, że wszystko jest OK. Bo inaczej nie można. I co z tego, że dodali parę groszy do tej marnej emerytury w marcu? I tak inflacja już to wszystko zżarła swoją ogromną paszczą. Ale my się nie poddajemy i żyjemy dalej.



Halina Kich
Specjalista ds. Koordynacji Redakcji

STOIMY U PROGU KRYZYSU KOMUNIKACYJNEGO



Ludzie nie chcą kupować miejsc parkingowych, które we Lwowie kosztują do 40 tys. USD. Za taką sumę można kupić mieszkanie i wybór w tym przypadku, będzie bardzo prosty. Ceny mieszkań we Lwowie zdrożały i sięgają cen w obwodzie zakarpackim. Taniej jest mieszkać w stolicy.

Ostatnio Lwów otrzymał nowe tramwaje z Niemiec i Szwajcarii. Transport miejski przez ostatnie lata zmienił się w sposób raczej pozytywny. Oczywiście, można powiedzieć, że zbyt powolny. Można mieć wiele zarzutów, jeżeli chodzi o system biletowania, nad którym miasto pracowało wiele lat. On też odbiega od ideału w sposób znaczący. Dziwi mnie też ceny na przejazd, które odbiegają od średnich cen ukraińskich, znowuż, w Kijowie jest taniej, a trasy w stolicy są zdecydowanie dłuższe.

Lubię transport elektryczny, czyli trolejbusy i tramwaje. Oczywiście, chciałoby się więcej współczesnych tramwajów i żeby częstotliwość i godziny, w których jeździ komunikacja miejska, były dłuższe w ciągu doby.

Oprócz tego, jak mówi szef naszego kochanego miasta, nie ma pieniędzy na remont dróg, a transportu jest coraz więcej. I tu nie chodzi o transport publiczny. Wiadomo, że dużo ludzi mieszka w mieście i nieoficjalnie jest nas ponad milion. Z tego powodu samochodów jest coraz więcej i oczywiście, nie mamy parkingów. Zresztą nie mieliśmy ich 10 czy 20 lat temu. Jeżeli wybierzemy taki system, jaki działa obecnie, czyli przymknięcie pewnej ulicy, narysowanie paru miejsc parkingo-

wych i pobieranie za to opłat, no to ulic lwowskich nam nie wystarczy, szczególnie w zabytkowej części miasta, aby pomieścić wszelkie pojazdy.

Upatruję konieczność pewnej synergii, zarówno użytkowników pojazdów, jak i miasta, a także pieszych. We Lwowie panuje tendencja, że człowiek kupuje mieszkanie, a dopiero później się dowiadyje, że gdzieś musi postawić samochód i próbuje odpowiedzialność za to zrzucić na innych.

Dla ludzi poruszających się chodnikami, ogromnym problemem są samochody, które tarasują możliwość przejścia w całym mieście. Kierowcy powinni przyzwyczać się do tego, że nie wszędzie jest konieczność dojazdu samochodem, że nie muszą zostawić samochód dwa metry od miejsca, do którego przyjechali. W większości miast europejskich nie wjedziemy do ścisłego centrum samochodem, a jeżeli to zrobimy, no to poniesiemy naprawdę ogromne koszty.

Również miasto powinno rozwijać możliwość docierania wszystkim tym, którzy mają ograniczone możliwości np. w poruszaniu się. Powinien być to system naczyń połączonych. Miasto nie jest tylko dla kierowców i nie jest tylko i wyłącznie dla pieszych, więc synergia i lepsza praca nad współpracą powinny zaistnieć. Dodatkowo miasto powinno zdecydowanie bardziej wymuszać na tych, którzy budują nowe obiekty, tworzenie miejsc parkingowych czy garaży podziemnych.

Także w prawie samorządowym powinno być uwzględnione zabezpieczenie miejsc parkingowych dla mieszkańców starych kamienic, gdzie parkingów siłą rzeczy zrobić się nie da. Rozumiem, że dla miasta i dla tych, co budują, zdecydowanie wygodniejsze jest postawienie kamieniczki niż parking. Trzeba także, zrozumieć jedną podstawową rzecz, że ludzie w mieście nie tylko śpią. Ludzie potrzebują infrastruktury, także parkingów, sklepów, bibliotek i in. miejsc potrzebnych do życia. Nie wspominając o przedszkolach i szkołach.



Maria Pyż i Artur Żak

KWARTALNIK ANTENA RADIOWA

Wydawca:

Lwowska Miejska Organizacja Społeczna
Polskie Towarzystwo Radiowe
redakcja „Polskie Radio Lwów”

Nakład 1000 egzemplarzy

Grupa redakcyjna:

Redaktor Maria Pyż
Korektor Teresa Pakosz, Magdalena Sosulska
Grafik Bazyl Czuczman
Fotograf Zbigniew Pakosz
Usługi dystrybucyjne/kolportaż Konstanty Pyż
Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Autorzy:

Teresa Pakosz
Maria Pyż
Artur Żak
Zbigniew Pakosz
Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz
Konstanty Pyż
Halina Kich
Antoni Pakosz
Sylwia Pyż

Kontakt:

<https://radiolwow.org>

Adres pocztowy:

Lwów 79000, ul. Wakarczuka 9/6, Ukraina

E-mail:

radio-lwow@wp.pl

PROJEKT DOFINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO
SPRAW ZAGRANICZNYCH RZECZPOSPOLITEJ
POLSKIEJ W KONKURSIE „POLONIA I POLACY ZA
GRANICĄ 2025 – MEDIA I STRUKTURY”



**Ministerstwo
Spraw Zagranicznych**

za pośrednictwem:



**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**

partnerem:



**TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ODDZIAŁ STOLECZNY**

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych”.

Założeniem redakcji jest apolityczność, autentyczność i dyspozycyjność do współpracy dla tworzenia wspólnego dobra.

Kwartalnik „Antena Radiowa” nie jest na sprzedaż.

PRZEZ LWOWSKIE OKNA UJRZYSZ GŁĘBIĘ MIASTA



ANTENA RADIOWA

NR 1 (XIII) 2025

POLSKIE TOWARZYSTWO RADIOWE
REDAKCJA „POLSKIE RADIO LWÓW”